6 stron i kalendarz ścienny na rok 1954

N O W O Ś Ć !
WIKTOR GOMULICKI
WSPOMNIENIA NIEBIESKIEGO MUNDURKA
Ilustrował K. Gorski
Cena z przesyłką 15/6
Do nabycia:
Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

N O W O Ś Ć !
I. M. BOCHEŃSKI, O. P.
SZKICE ETYCZNE
Cena z przesyłką 15/6
Do nabycia:
VERITAS F. P. CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

ROK VIII. Nr 1/341

LONDYN, 3 STYCZNIA 1954 R.

Modlitwa Ojca św. Piusa XII na Rok Maryjny

Zachwyceni blaskiem Twej niebiańskiej piękności i przynagleni ciężkim położeniem świata, rzucamy się w Twe ramiona, Niepokalana Matko Jezusa i Matko nasza, Maryjo, ufni, że znajdziemy w Twym najmiłościwszym Sercu zaspokojenie naszych gorących pragnień i bezpieczną przystań wśród burz, które ze wszystkich stron nas ogarniają.

Chociaż poniżeni winami i przybici niezliczoną ilością nędz naszych, podziwiamy i sławimy niezrównane bogactwo wspaniałych darów, którymi Bóg Cię ponad wszelkie stworzenie obsypał, od pierwszej chwili Twego poczęcia aż po dzień, w którym do nieba wziętą ukoronował jako Królową całego świata.

O źródło przeczyste wiary, zroś wiecznymi prawdami nasze umysły! O lilio pachnąca wszelką świętością, otocz nasze serca swoją niebiańską wonią! O Triumfatorko nad złem i śmiercią, natchnij nas głębokim wstrętem do grzechu, który czyni duszę obrzydłą Bogu i niewolnicą piekła!

Usłysz, Umiłowana przez Boga, gorące wołanie, które z każdego serca chrześcijańskiego wznosi się w tym Roku, Tobie poświęconym. Nachyl się nad bolesnymi naszymi ranami. Odmień umysły złych ludzi, otrzyj łzy strapionym i uciśnionym, dodaj otuchy biednym i pokornym, zgaś nienawiści, złagodź dzikość obyczajów, strzeż kwiatu czystości młodzieży, otocz opieką Kościół Święty, spraw, by wszyscy ludzie pojęli urok chrześcijańskiej dobroci. W Twym imieniu, które w niebie rozbrzmiewa harmonią, niech wszyscy poczują się braćmi, a narody członkami jednej rodziny, nad którą niech zaświeci słońce powszechnego i szczerego pokoju.

Przyjmij, Matko najsłodsza, pokorne nasze błagania i spraw nade wszystko, byśmy kiedyś szczęśliwi z Tobą mogli powtórzyć u Twego tronu hymn, który wznosi się obecnie na ziemi około Twych ołtarzy: Cała piękna jesteś, Maryjo! Tyś chwałą, Tyś radością, Tyś zaszczytem naszego rodu! Amen.

Odpust pięć lat za każdorazowe odmówienie, z sercem skruszonym.

Odpust zupełny, pod zwyczajnymi warunkami, w obydwa święta Niepokalanego Poczęcia i we wszystkie soboty Roku Maryjnego.

ARCYBISKUP WILLIAM GODFREY
od r. 1938 Delegat Apostolski na Wielką Brytanię, Maltę i Gibraltar, od r. 1943 chargé d'affaires przy rządzie R. P. w Londynie, od r. 1953 arcybiskup Liverpoolu. Zdjęcie przedstawia Arcybiskupa Godfreya z Wielką Wstęgą „Polonia Restituta".

I send my warmest Christmas greetings
to my friends of Poland praying that God may bless
them all most bountifully and that Our Lady, to
whom they are so devoted, may bestow upon them during
this year dedicated to her, the gifts and graces they
desire for their noble nation.

+W. Godfrey
Apostolic Delegate.

OTWARCIE ROKU MARYJNEGO

W dniu 8 grudnia 1953, w stulecie ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny, został otwarty Rok Maryjny. Dla podkreślenia ważności tego dnia Ojciec św. udał się z Watykanu na solenne popołudniowe nabożeństwo do Santa Maria Maggiore i dla udzielenia z zewnętrznej loggii tejże bazyliki błogosławieństwa Urbi et Orbi.

Długą drogę z Watykanu do bazyliki odbył Papież samochodem z nieliczną eskortą. Orszak posuwał się zwolna, a Ojciec św. witał i błogosławił licznie zgromadzone tłumy, które zalegały chodniki oraz wypełniały okna i balkony udekorowane makatami. Lud, władze miejskie, wojsko, przedstawiciele rządu i państw obcych składali hołd temu, którego w swym przemówieniu prezydent m. Rzymu nazwał „defensor civitatis".

W drodze do Santa Maria Maggiore Papież zatrzymał się i wysiadł na Piazza di Spagna przed pomnikiem upamiętniającym ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu i u cokołu złożył zwyczajem rzymskim wiązankę kwiatów (orchidej i róż przesłanych Papieżowi ze świątyni Matki Bożej w Gaudelupa w Meksyku).

U wejścia do bazyliki czekali na Ojca św. licznie zgromadzeni dygnitarze watykańscy, duchowieństwo, gwardia papieska. Hymny, fanfary i niemilknące owacje przywitały przybywającego Papieża. Pochód dostojników, kapłanów, szambelanów, gwardii, a za nimi na Sedia Gestatoria jakby płynęła ponad tłumem postać Jego Świątobliwości Piusa XII. Kapela Sykstyńska zaintonowała „Tu es Petrus". Po dojściu do ołtarza bazyliki, przepełnionej wiernymi, gdzie loże były zarezerwowane jedynie dla przedstawiciela prezydenta republiki, członków rządu i korpusu dyplomatycznego, Ojciec św. ukląkł dla uczczenia Przenajświętszego Sakramentu i ujął własnoręcznie kadzielnicę. Rozbrzmiały śpiewy „O salutaris" i „Tantum ergo". Kardynał Micara udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

Zaległa cisza. Ojciec św. ukląkł i mocnym głosem odczytał modlitwę, ułożoną przez niego na Rok Maryjny.

Ceremonia w bazylice została zakończona. Pochód uformował się powoli ku wyjściu. Ojciec św. udał się na górny balkon portyku. Chwilę stał w milczeniu. Opuścił złocenia i purpury bazyliki, by pod granatem nieba, na tle iluminowanych i udekorowanych pałaców, okalających plac, nieprzejrzanym tłumom, miastu i światu całemu udzielić błogosławieństwa. Fasada bazyliki, kopuły i cała świątynia płonęły tysiącem lampionów, odcinając się srebrnie na tle nocy i pobliskich gmachów, o ciepłej terrakotowej tonacji.

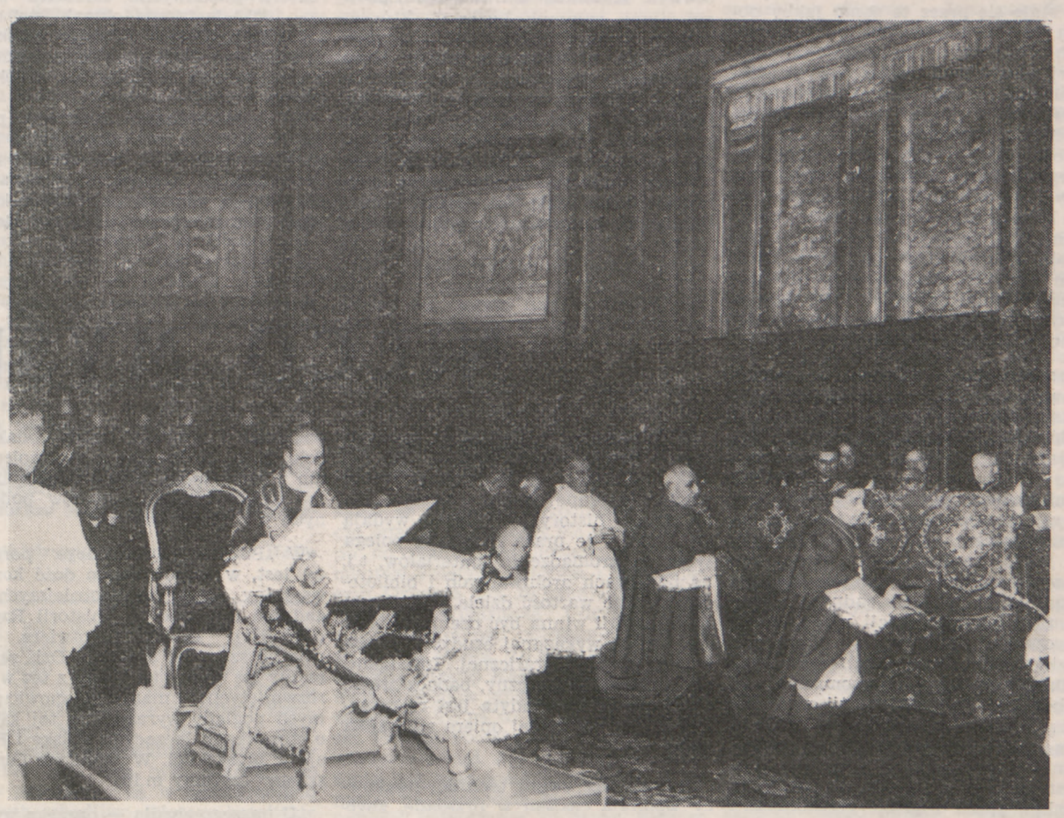

Ojciec św. w bazylice S. M. Maggiore czyta modlitwę ułożoną przez siebie na Rok Maryjny.

Przez iluminowane miasto wracał Ojciec św. do Watykanu, by raz jeszcze ukazać się u okna swych apartamentów wiernym i zastępom młodzieży Akcji Katolickiej.

Minął pierwszy dzień Roku Maryjnego. Pozostała po nim modlitwa Namiestnika Chrystusowego do Przemożnej Orędowniczki: błagalne wezwanie o ratunek świata.

Zofia Jelska

SED CONTRA

O WIELKOŚCI

1. Uczy znakomity teoretyk życia duchownego, o. Garrigou-Lagrange O. P., że grzechy główne, pokonane w ich formie grubijańskiej, zwykle są powracać w postaci wysubtelnionej: jegomość już nie pyszni się tym, że taki przystojny albo taki bogaty, ale że taki święty; nie rozkoszuje się wieprzowiną, ale modlitwą; i tak dalej. Ośmielę się dodać do tego katalogu coś nowego, a mianowicie nawrót grzechu w postaci rozkoszowania się we fałszywie pojętej pokorze. Czyta sobie taki bęcwał, na przykład, świętą Teresę z Lisieux i, nie zauważywszy jej trybu życia, zapomniawszy, że była karmelitanką, że biczowała się trzy razy na tydzień, wpada w zachwyt nad „małą drogą". To takie wygodne! Wielkie rzeczy, nie dla mnie, ojcze duchowny; ty pójdziesz górą, a ja doliną, dolinką, którą ciecze niepachnący strumyk małości. Nie dla mnie górne sprawy i wielkie powołania! No i poparcie dla tej „teologii" gotowe w praktyce Kościoła i w naukach pobożnych autorów. Czyż nie mówi się zresztą każdemu z nas „prochem jesteś i w proch się obrócisz"? Czyż nie napisano w Ewangelii, że ostatni będą pierwszymi?

2. Spróbujmy tę wrzekomą „małą drogę" wziąć pod lupę autentycznej teologii. Powiemy o niej trzy rzeczy.

Po pierwsze, że odróżnić wypada wielkość i małość dwojaką: jedną ze strony podmiotu, drugą ze strony przedmiotu, to jest celu. Ze strony podmiotu nie ma oczywiście czym się chwalić: ktokolwiek ma choć źdźbło inteligencji, ten wie, że nie jest wart wiele. Ale sęk właśnie w tym, że chrześcijaństwo — to prawdziwe — każe nam patrzeć na siebie samych nie ze strony podmiotu, lecz od celu. „Myśl o mnie, Katarzyno" — powiedział Bóg jednej ze świętych — „a ja już pomyślę o tobie". Otóż cel nasz jest tak ogromny, tak nieskończony, że każdy, kto by chciał podstawiać mu jakieś małe sprawki i wygody, musi być uznany za podłego głupca. *Chrześcijanin jest skazany na wielkość:* nie wolno mu życia marnować na małe rzeczy.

Po drugie, że sumienie może kazać nam porzucić najważniejsze nawet sprawy społeczne na rzecz Sprawy większej — to jest dla życia z Bogiem. Ale też *tylko* dla takiej Sprawy, nie dla wygody płynącej ze „spokojnego życia" (dodaję nawiasem, że nie ma większego idiotyzmu, jak szukanie „spokojnej przystani" w tym miejscu straszliwej walki, jaką jest pustelnia). Co więcej, Kościół nie raz i nie dwa wyrywał z klasztorów świętych i święte, nie pragnących niczego prócz samotności i zapomnienia, aby im kazać żyć w czynie zewnętrznym: niech imiona Grzegorza Wielkiego, Bernarda i Teresy wystarczą za legion innych. Ale też, aby nakaz sumienia żądający opuszczenia „świata" był prawowity, musi być oparty na autorytecie Kościoła. *On jeden* ma prawo, głosem Biskupa albo spowiednika, zwolnić człowieka od pracy w społeczeństwie i przez społeczeństwo. Nikt inny.

Po trzecie, że my chrześcijanie inną miarą mierzymy wielkość niż poganie. Dla nas rzeczy pozornie nieważne mogą być większe od głośnych czynów wodzów, polityków i odkrywców. Ale my mamy też w skarbcu naszej wiary przypowieść o zmarnowanych talentach, rzuconą jak straszliwa groźba tym, którzy przez wygodną małoduszność usuwają się od takiej służby, na jaką byłoby ich stać.

Taka jest prawda o wielkości.

3. Jej nakaz obowiązuje każdego z nas, zawsze i wszędzie, z równą mocą. Są jednak czasy, w których ten nakaz, nie będąc bardziej wiążącym, staje się przecież oczywistszym. Myślę, że prawdę powiedział poeta, gdy śpiewał o Warszawie:

Nad niebotyczne, ogromne pożary
Gorzkim rozwiane dymem
Los nasz się dźwigał wysoko i w burzy

Stoi przed nami olbrzymem.

Los nasz — powołanie — *stoi* dziś przed polskim chrześcijaninem jaskrawo — *olbrzymem*. Ten los, ten nakaz wielkości przymawia do nas rykiem katowanych w lochach Bezpieki i męką naszego ludu. Na próżno podkręcamy głośniki radiowe, z których płynie lekka muzyczka tubylców, na próżno zatykamy sobie uszy i staramy się utonąć w „szczęśliwym" — małostkowym — życiu miejscowego społeczeństwa. Wołanie o wielkość w tragicznie wielkich czasach nie da się zagłuszyć.

4. Cóż mówić o tych, co w takich czasach ponad Bożą Sprawę przekładają cuchnące doły emigracyjnej intrygi, nędzne kłótnie papierowych partii albo głupie „sprawy honorowe", w których nie ma honoru, bo to inna nazwa wielkości? Aby poruszyć ich skarlałe dusze i wstrząsnąć oślepłymi sumieniami, trzeba by mieć język Skargi i pióro Jeremiasza. Bóg w Swojej mądrości nie raczył nam zesłać tak bardzo nam dziś potrzebnego świętego i proroka — a z otchłani małości, w której nurza się nasze życie, tylko taka tytaniczna siła ducha mogłaby nas wydobyć.

Ale jeśli Bóg tego nie uczynił, to może dlatego, że chce użyć w stosunku do nas innej metody. Chce widać ciężar naprawy, noszony w innych epokach i krajach przez gigantów, rozłożyć na słabe ale liczne ramiona nas, zwykłych grzeszników. Chce, aby ci którzy się do chrześcijańskiej wielkości przyznają, dokazali wspólnym wysiłkiem dzieła Jego wybrańców. Żąda, abyśmy *wszyscy* byli wielcy, zdolni wynieść się ponad wszystko co małe i podłe — i tą wielkością zarazić całe nasze biedne, schorzałe na małoduszność emigracyjne społeczeństwo.

I. M. B.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Kardynał Stefan Wyszyński patronem „Collegium Cultorum Martyrum". W Rzymie istnieje od roku 1879 Collegium Cultorum Martyrum, mające na celu podtrzymywanie kultu męczenników. Zbiera się ono w gmachu Papieskiego Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej. 20 listopada odbyło się zebranie generalne przewidziane ustawą kolegium. W zastępstwie magistra kolegium mons. Pio Paschini, przewodniczył kurator kolegium prof. Enrico Josi, sekretarzował dr Valerio Polacco. W słowie wstępnym przewodniczący mówił o prześladowaniu Kościoła Milczenia, zaznaczając, że do niekończących się szeregów męczenników przybywają obecnie nowi, według wyrażenia Tertuliana, martyres designati. Wydawany w ostatnich latach Annuario Pontificio, wskazując przy diecezjach i archidiecezjach w krajach poza żelazną kurtyną na los ich ordynariuszy, staje się przez to samo jakby nowym spisem męczonych lub umęczonych heroicznych świadków Chrystusowej wiary, czyli jakby nowym Martyrologium. Do tych nowoczesnych męczenników doszedł ostatnio kardynał Stefan Wyszyński. W sprawie tego nowego aktu prześladowców Kościoła, Kolegium Czcicieli Męczenników przyłączyło się do akcji protestacyjnej całego kulturalnego świata. Obecnie przewodniczący proponuje ogłoszenie kardynała Wyszyńskiego patronem Kolegium Czcicieli Męczenników. Podjęta przez zebranie uchwała jest jeszcze jednym hołdem złożonym nieustraszonemu polskiemu bojownikowi wiary.

Prześladowanie Kościoła w Czechosłowacji. Po ordynariuszach Pragi i Budziejowic został obecnie usunięty od rządów swą diecezją biskup Berna. Na miejsce usuniętych prawowitych rządców diecezji ustanawia się „wikariuszami kapitulnymi" duchownych, którzy są „prawdziwymi przyjaciółmi komunistycznego ludu czechosłowackiego", jak to napisano o ks. Kratochvilu, wyznaczonym na miejsce biskupa Berna. Ażeby nie było żadnych nieporozumień co do intencji rządu komunistycznego, „Rudé Pravo", organ komunistycznej partii czechosłowackiej, w dniu 8 grudnia przypomniało, że wychowanie członków partii w duchu „światopoglądu naukowego" zakłada ostrą walkę ze wszystkimi uprzedzeniami i przesądami. W tym celu propaganda partii powinna oświecać członków partii o istocie, charakterze i szkodliwych skutkach religii.

Procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne. W wikariacie Rzymu został otwarty proces apostolski w sprawie drugiego cudu zdziałanego przez Boga, jak się sądzi, za przyczyną błog. Wincentego Pallotti, założyciela stowarzyszenia apostolatu katolickiego, pospolicie zwanego pallotynami. Ukończony został proces w sprawie cnót i cudów przypisywanych wstawiennictwu sługi Bożego Giuseppe Toniolo.

Iluminacja bazyliki Santa Maria Maggiore. Na prośby społeczeństwa rzymskiego iluminacja patriarchalnej bazyliki Najśw. Maryi Panny Większej, facjaty, kopuły i kampanili na zakończenie uroczystości otwarcia Roku Maryjnego została powtórzona w dniach 11, 12, 13, 19 i 20 grudnia. O niezapomnianym dniu 8 grudnia w Rzymie zamieścimy w następnym numerze ŻYCIA obszerne sprawozdanie.

Uchodźca z Indochin w Watykanie. Pierre Morel, uchodźca z Indochin złożył ślub, że odbędzie pieszo pielgrzymkę do Rzymu. Mając tylko prawą nogę, przebył o kulach ponad 2 tysiące kilometrów. Ambasador Francji przy Stolicy Apostolskiej wyrobił mu audiencję u Papieża.

Biskupi sycylijscy o płaczącej Madonnie w Syrakuzach. Biskupi sycylijscy wydali następujący komunikat: „Biskupi Sycylii w czasie swego dorocznego zebrania w Bagheria wysłuchali obszernego przemówienia mons. Hektora Baranzini, arcybiskupa Syrakuz, w sprawie płaczu figury Niepokalanego Serca Maryi w dniach 29, 30 i 31 sierpnia i 1 września tego roku w Syrakuzach. Po uważnym przestudiowaniu świadectw i oryginalnych dokumentów doszli do jednomyślnej konkluzji, że nie można podawać w wątpliwość rzeczywistości łez." Biskupi pragną, by wystawiona została pamiątkowa świątynia.

Zebranie przedstawicieli prasy katolickiej. 12 grudnia w Paryżu odbyło się zebranie przedstawicieli dzienników katolickich i międzynarodowej federacji dziennikarzy katolickich. Przedmiotem obrad były problemy współpracy, jakie stoją wobec prasy katolickiej. Obecni byli przedstawiciele „La Croix" (Paryż), „Vers l'Avenir" (Namur), „Maasbode" (Rotterdam), „Gazet van Antwerpen", „Grenz Echo" (Eupen), „Gaceta del Norte" (Bilbao), agencji KIPA we Fryburgu w Szwajcarii, agencji KNA w Bonn, NCWC w Waszyngtonie, francuskiego Association des Journalistes Catholiques, Union Internationale de la Presse Catholique, Commission des Éditeurs.

Z NOWYM ROKIEM ODNÓW PRENUMERATĘ

PRACE I TRUDNOŚCI KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

W niedzielę 8 listopada Katolicki Uniwersytet Lubelski rozpoczął nowy rok pracy uroczystą Mszą św., którą odprawił w intencji uczelni i młodzieży J. E. ks. biskup Michał Klepacz, Przewodniczący Episkopatu Polskiego. W prezbiterium zasiedli: ordynariusz diecezji lubelskiej, wielki kanclerz KUL-u — J. E. ks. biskup Piotr Kałwa, ordynariusz diecezji częstochowskiej — J. E. ks. biskup Zdzisław Goliński, ordynariusz diecezji podlaskiej — J. E. ks. biskup Ignacy Świrski, sufragan lubelski — J. E. ks. biskup Tomasz Wilczyński — członkowie Komisji Episkopatu do spraw KUL-u.

W czasie nabożeństwa kazanie wygłosił J. E. ks. biskup Goliński. Podkreślił on, iż swój 35 rok akademicki otwiera Katolicki Uniwersytet Lubelski tymi samymi hasłami, którym wiernie zawsze służył. Jedno z nich brzmi: **Deo et Patriae**, a drugie: **Deus scientiarum Dominus** — Bóg Panem nauk. Omówiwszy istotne znaczenie tych haseł, Ks. Biskup nawiązał do zagadnienia uniwersalizmu katolickiego, któremu służy KUL zarówno jako ośrodek naukowy i wychowawczy spełniając ważną rolę na drodze chrześcijańskiej humanizacji życia polskiego. W zakończeniu swego kazania ordynariusz częstochowski przypomniał piękną kartę, jaką ma ta uczelnia w dziele pogłębiania kultury katolickiej w Polsce i zaapelował do zgromadzonej młodzieży, aby wkraczała w nowy rok pracy z pełnym poczuciem odpowiedzialności, jaka ciąży na niej w chwili obecnej wobec katolickiego społeczeństwa polskiego.

Uroczystość inauguracyjna odbyła się w auli uniwersyteckiej. Po odśpiewaniu przez chór akademicki **Gaude Mater Polonia** rektor KUL Jego Magnificencja ks. prof. Józef Iwanicki powitał J. E. ks. biskupa Klepacza, który jako Przewodniczący Episkopatu Polskiego otoczył sprawy uniwersytetu szczególną opieką. Słowa rektora podchwyciła młodzież wznosząc entuzjastyczne okrzyki na cześć Dostojnego Gościa i całego Episkopatu Polskiego. Następnie Rektor powitał przedstawicieli ministerstwa szkół wyższych.

Ze sprawozdania złożonego przez ks. Rektora za rok akademicki 1952-53 wynika, że KUL ma obecnie cztery wydziały: teologiczny, prawa kanonicznego, filozofii chrześcijańskiej i nauk humanistycznych, licząc łącznie 145 profesorów i wykładowców oraz 244 pracowników administracyjnych. Liczba studentów wynosi 1.986, z czego na wydziale nauk humanistycznych 1287, filozofii chrześcijańskiej — 435, teologii — 238, prawa kanonicznego — 26. Odnośnie stopni naukowych ks. rektor powołał się na oświadczenie ministra szkół wyższych z dnia 5. XI br. zawierające stwierdzenie, iż ministerstwo szkół wyższych uznaje uprawnienie wszystkich wydziałów KUL-u do nadawania magisteriów, a dla wydziałów teologii i prawa kanon. również i doktoratów. Co do doktoratów dla pozostałych wydziałów, jak również i co do wyższych stopni naukowych (kandydatów nauk, docentów itd.) dla wszystkich wydziałów — sprawy te są obecnie rozważane przez ministerstwo. **„Do pozytywnej decyzji władz przyczyni się niewątpliwie nasza czynna postawa i udział w realizacji zadań i przedsięwzięć państwa"** — mówił ks. Rektor.

Sprawozdanie z działalności kulturalno-naukowej KUL-u podkreślało szeroki wachlarz tematów, jakie były poruszone na odczytach organizowanych na uniwersytecie. Wygłaszali je m.in. prof. prof. Lehr-Spławiński, Jakubowski, Kuryłowicz, Konrad Górski, Ziomek, Milewski. W dziedzinie literackiej serię odczytów zapoczątkował dyr. Instytutu Badań Literatury prof. Żółkiewski, odczyty z dziedziny sztuki prowadził na KUL-u Państwowy Instytut Sztuki. Wieczory autorskie mieli na uczelni m. in. Jan Dobraczyński, Jerzy Andrzejewski, Jerzy Putrament, Kazimierz Koźniewski, Wojciech Żukrowski. O problemach współczesnej rzeczywistości polskiej i międzynarodowej mówili na KUL-u m.in. Bolesław Piasecki, posłowie Wojtkowski, Łubieński, Horodyński. Towarzystwo Naukowe KUL-u (prezes ks. rektor J. Iwanicki, wiceprezes ks. prof. M. Żywczyński, sekr. prof. S. Wojtkowski) liczy członków 141 i pracuje w sześciu komisjach: 1. Wydawnicza Encyklopedii Katol., 2. Badań historycznych nad żywotem św. Stanisława biskupa, 3. Badań Literatury Katolickiej, 4. Badań nad dziejami Warmii i Mazur, 5 Regionalna Lubelska, 6. Wykładów Uniwersyteckich.

Osobne miejsce poświęcił ks. Rektor w swoim sprawozdaniu pracy Instytutu Wyższej Kultury Religijnej przy KUL-u, który prowadził w ub. roku akademickim trzeci rok swego trzechletniego studium. Na wykłady Instytutu zapisało się w roku sprawozdawczym 157 nowych słuchaczy, tak że obecnie z Instytutu korzysta około 600 osób. Praca Instytutu przejawia się w wykładach, seminariach oraz w tzw. dniach skupienia.

Otwierając nowy rok akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. rektor Iwanicki dał wyraz życzeniu, **aby ta praca mogła pokaźnie przyczynić się dla chwały katolicyzmu polskiego i dla dobra Polski Ludowej.**

W dalszym ciągu uroczystości inauguracyjnej ks. prof. Petrani wygłosił odczyt naukowy o formach składania ślubów zakonnych.

Z kolei wśród długo niemilknących oklasków zabrał głos J. E. ks. biskup Klepacz, który sformułował szereg myśli wytycznych o stosunku nauki do religii. **Jesteśmy świadkami znamiennego zjawiska: oto ludzie nauki, wybitni współcześni uczeni coraz częściej podkreślają etyczną stronę swej pracy. Z coraz większą troską i obawą patrzą na to, jak wspaniałemu rozwojowi techniki nie towarzyszy niestety równomierne podnoszenie się moralne człowieka. Po wielkich kataklizmach, jakie przeżył wiek XX, dziś oto znowu zaczyna się zbliżanie nauki i religii nie obce przecież tradycjom chrześcijańskiego świata, w którym „universitas" łączyła się nierozerwalnie z pojęciem „catholica".**

Mówiąc o stosunku nauki do religii J. E. ks. Biskup wymienił trzy zasadnicze podstawy, na których nauka łączy się z religią. Pierwsza — to jedność praw rządzących umysłem człowieka, której odpowiada od strony religii jedność rodzaju ludzkiego. Druga — to dążność do adekwatności nauki, jej dynamizm pozwalający człowiekowi coraz to bardziej rozszerzać swe horyzonty myślowe, coraz bardziej poznawać świat zarówno co do jego zakresu jak i istoty. Dynamizm zmuszający uczonego do ustawicznego kontrolowania swoich hipotez, do przełamywania statycznej, oportunistycznej postawy hamującej postęp. A religia? Mówi ona człowiekowi, że jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, że ma czynić sobie ziemię poddaną. Trzecia wreszcie podstawa to — ład istniejący we wszechświecie, który uczony musi przyjąć i przyjmuje go. I znów nauka spotyka się tu z religią, która głosi, że Bóg jest twórcą ładu we wszechświecie.

Jednakże nauka nie może być jedyną podstawą dla organizacji społecznej — współżycie bowiem społeczne wymaga pewnej statyki, pewnych założeń wiecznych i niezmiennych, wymaga przede wszystkim niewzruszonych praw sprawiedliwości i miłości. I tu jest właśnie decydująca rola religii, która daje fundament konieczny dla statyki społeczności ludzkiej, uwzględniając zarazem moment jej dynamiki. Gdy człowiek mówi: **mogę wszystko** — religia odpowiada: **ale na podstawach moralnych.**

Kończąc swe uwagi J. E. ks. biskup Klepacz podkreślił z naciskiem, że prawdziwe osiągnięcia nauki nigdy się nie kłócą z teologią. Różnice zaś światopoglądowe dzielące ludzi nie powinny im przeszkadzać we wspólnym dążeniu do lepszego poznania i urządzenia świata w myśl zasady: **in dubiis libertas — in necessariis unitas.**

Zwracając się do młodzieży KUL-u Jego Ekscelencja oświadczył: **Jesteśmy na Uniwersytecie Katolickim. To obowiązuje do konsekwentnego wcielania w życie ideałów katolickich, to obowiązuje do takiego poznania nauki, żeby miała ona jeszcze większą nadbudowę filozoficzną i teologiczną.**

Katolicki Uniwersytet Lubelski dał Kościołowi wielu wybitnych synów, a Polsce wiele cennych prac naukowych, dobrze przysługując się Ojczyźnie.

Przemówienie Przewodniczącego Episkopatu Polskiego spotkało się z gorącym przyjęciem przez wszystkich obecnych na sali.

Jako ostatni zabrał głos J. E. ks. biskup Kałwa, wielki kanclerz KUL-u, który jako ordynariusz lubelski i kanclerz uniwersytetu — dał wyraz swej radości z powodu inauguracji 35 już roku szkolnego tej uczelni. Słowa **Deo et Patriae** razem z Orłem Polskim figurują na dyplomach KUL-u. Fakt, że na tej sali są obecni biskupi, dowodzi, że uniwersytet dobrze służy Bogu. Obecność zaś przedstawiciela rządu świadczy, iż KUL dobrze służy Ojczyźnie. Ks. Ordynariusz lubelski w szczególnie serdecznych słowach dziękował J. E. ks. biskupowi Klepaczowi za odprawienie Mszy św. na intencję KUL-u.

Słowami: **Szczęść Boże** zamknął Wielki Kanclerz KUL-u uroczystość inauguracyjną. W auli uniwersyteckiej zabrzmiała stara pieśń studencka **Gaudeamus igitur**, a po niej potężny hymn **My chcemy Boga.**

Na nowym etapie swej pracy KUL stoi przed problemem należytego wykorzystania absolwentów opuszczających mury uczelni. Kadry te bowiem, jak dotychczas, nie zawsze znajdowały odpowiednie dla siebie miejsce zatrudnienia, co się działo z oczywistą szkodą społeczną.

Uniwersytet ten jest uczelnią prywatną, utrzymywaną z ofiarności społeczeństwa katolickiego. Ofiarność ta jest warunkiem istnienia i rozwoju KUL-u.

NIECO MYŚLI O HISTORII

W literaturze historycznej naszych czasów zaobserwować można, m. in., dwa krańcowe i przeciwstawne sobie prądy. Z jednej strony mamy liczną grupę historyków, którzy wydają się sądzić, że praca historyka polega tylko na gromadzeniu materiałów, t.j. na badaniach archiwalnych i bibliotecznych i że wartość dzieła traktującego o historii winna być oceniana jedynie według wykazanej erudycji, przede wszystkim bibliograficznej. Inteligentny, a nieraz fanatyczny, badacz źródeł i wszechstronny erudyta jest rzeczywiście opoką, na której opiera się nauka historii.

Jednak tak zwani technicy-naukowcy wpadają czasem w przesadę, zbytnio zacieśniając pole swego widnokręgu. Jasnym jest bowiem, że poza benedyktyńskimi kronikarzami i drobiazgowymi monografistami, muszą też być historycy, którzy potrafią, na podstawie zebranych przez siebie lub znanych już skądinąd materiałów, dać wnikliwą i trafną ocenę wydarzeń, przekonywujące i obiektywne ich naświetlenie oraz ogólny obraz omawianej epoki. Ustalone w ten sposób poglądy mogą zapewne z biegiem czasu być rewidowane, poprawiane i uzupełniane, ale historia bez syntezy nie jest w naszym zrozumieniu historią pełną.

Równolegle z wyżej wskazanymi tendencjami do zamknięcia nauki historii w ramy dla niej zbyt ciasne, rozpowszechnia się, z drugiej strony, w czasach ostatnich, szczególniej w piśmiennictwie polityczno-historycznym, zwyczaj operowania szerokimi syntezami historycznymi, w oderwaniu od faktycznego biegu wydarzeń. Dla hołdujących tym metodom myślicieli historia jest jak gdyby kopalnią ciosu, z której wnętrza wyrąbuje się dowolne bloki kamienia potrzebne dla złożenia według swego przekonania i swej twórczej imaginacji budowli, mającej symbolizować treść dziejów.

O ile przesadny i może czasem nieco zarozumiały pedant, zbyt skostniały mól biblioteczny nieraz śmieszy lub nudzi, to jednak jest on z reguły dla nauki pożyteczny. Natomiast zagadnienie bardziej skomplikowane przedstawia historyk-syntetyk: czasem może on stworzyć porywający, genialny i przez to głęboko prawdziwy obraz ewolucji dziejów, czasem jednak uogólnienia, którymi operuje w sposób zbyt dowolny mogą wywoływać daleko idące zastrzeżenia. Modnie jest teraz mówić o względności prawdy historycznej. Rzeczywiście wobec ogromu i różnorodności wydarzeń życia narodów ocena ich istoty i znaczenia nie jest rzeczą łatwą, lecz w tej względności muszą być granice zakreślone możliwie ściśle ustalonymi faktami, gdyż bez tego wszelka ocena wydarzeń przeszłości pozbawiona byłaby jakiegokolwiek obiektywnego sensu i wartości. Historia stałaby się po prostu powieścią. Mówimy to bez ujmy dla tak wielkiej i wspaniałej gałęzi twórczości literackiej, jaką jest powieść, również i powieść historyczna, lecz trzeba wiedzieć, gdy się otwiera książkę, traktującą o historii, czy jest to dzieło naukowe, którego celem jest ustalenie obiektywnej prawdy, czy też twór indywidualnego wyczucia na tle historii. Choć historyk musi być też dobrym pisarzem, a nawet i artystą, tym niemniej musi on przede wszystkim uznawać, że fakty są faktami, a hipotezy hipotezami. W przeciwnym razie porywa on swych czytelników na wzburzone fale morza niepewności.

W luźnym tylko związku z powyższymi uwagami co do piśmiennictwa historycznego chcemy powiedzieć parę słów o niedawno wydanej książce p. Jedrzeja Giertycha, pod tytułem „Polityka Olszowskiego". Jest to studium o charakterze syntezy historycznej. Tezy polityczne tej książki dotyczące niedawnej przeszłości pozostawiamy w ogóle na boku. Zależnie od własnych poglądów i sympatii, każdy rodak będzie czytał tę książkę z zadowoleniem lub z przykrością, będzie zwolennikiem lub przeciwnikiem poglądów politycznych w niej wyrażonych.

W „Polityce Olszowskiego" poruszony jest, w sposób często dość kontrowersyjny, szereg najistotniejszych zagadnień dotyczących historii Rzeczypospolitej; książka ta otwiera więc pole do szerokiej dyskusji. Dziś zatrzymamy się tylko nad jedną z tez w niej rozwiniętych; mamy mianowicie na myśli poglądy wyrażone w tej książce o stosunkach łączących Polskę i Francję w przeszłości. W „Polityce Olszowskiego" czytamy m.in.:

„U naszego gardła — naszego wylotu na morze — wyrastał nam nowy (mowa tu o XVII wieku), groźny wróg, niewielki jeszcze, lecz drapieżny, rozwijający się pod opiekuńczymi skrzydłami potęgi francuskiej: monarchia brandenbursko-pruska". Należy zauważyć, że ten wróg u wylotu naszego do morza, w różnych formach, istniał tam już co najmniej od XIII wieku (zachodniej naszej granicy zagrażał już od wieku X) i był zawsze wobec Polski siłą znaczną. Był to wróg germański, który wyrósł bynajmniej nie pod opiekuńczymi skrzydłami potęgi czy polityki francuskiej, lecz rozwijał się przy stałym poparciu wieki poparciu całej potęgi świata niemieckiego, prawie też stale z cesarstwem włącznie. Jeżeli Francja w okresie swych walk z Habsburgami w wieku XVII incydentalnie starała się, od wypadku do wypadku, o pozyskanie współdziałania w tej walce Brandenburgii (z którą w tym okresie parokrotnie była też w wojnie), jak i innych księstw niemieckich, to w żadnej mierze polityka ta nie była skierowana przeciw Polsce, ani nie zmierzała do stworzenia z Brandenburgii nowej potęgi europejskiej kosztem Polski. Twierdzenie (jak czytamy dalej), że Brandenburgia urosła do potęgi na skutek ogromnych subwencji finansowych francuskich jest daleko idącym uproszczeniem. Takich subwencji Francja udzielała wielu innym krajom i gotowa była zawsze, w szerszej jeszcze mierze, udzielić ich również Polsce. Późniejsza potęga pruska wyrosła bynajmniej nie z poparcia Francji lub pod jej skrzydłami, lecz w wyniku całego szeregu czynników międzynarodowych, a przede wszystkim w rezultacie dynamizmu ambitnej dynastii, uosabiającej militarystyczny i państwowo - twórczy instynkt imperializmu niemieckiego, przy czym dynastia ta potrafiła, przez bezwzględną i przebiegłą grę polityczną, wyzyskać dla siebie każdą nadarzającą się koniunkturę.

A dalej w „Polityce Olszowskiego" czytamy znów: „Przyzwyczailiśmy się od wojen napoleońskich, a jeszcze więcej od roku 1870, uważać Francję za naszego naturalnego sojusznika. Ale w XVII wieku wcale tak nie było. Ówczesna Francja była sojuszniczką Turcji, sojuszniczką Szwecji, sojuszniczką i protektorką Prus.... Hegemonia Francji w Europie była więc hegemonią naszych wrogów". Ten obraz sytuacji nie wydaje się ścisły. W wieku XVII, jak i w poprzednim dyplomacja francuska rzeczywiście stale zabiegała o stworzenie wielkiego bloku antyhabsburskiego, do którego starała się usilnie włączyć Polskę. Toteż w Stockholmie i w Stambule bezustannie działała w sensie uzgodnienia polityki szwedzkiej czy tureckiej z Polską. Nigdy bloki sojusznicze, które Francja tworzyła, nie były skierowane przeciw Polsce, przeciwnie miejsce Polski w swym systemie politycznym Francja zawsze zastrzegała. Umożliwienie współdziałania Polski ze Szwecją i Turcją nie było skądinąd zadaniem łatwym, lecz kolejne niepowodzenia w tej dziedzinie nie wpływały na zmianę zasadniczego nastawienia polityki francuskiej, która w wieku siedemnastym uważała zawsze Polskę za swego potencjalnego sprzymierzeńca przeciwko siłom germanizmu. Nie ma też żadnych śladów w historii aby kiedykolwiek Francja intrygowała przeciw Polsce, czy to w Stockholmie, czy Kopenhadze, czy Berlinie, czy w Stambule. Oczywiście sytuacja ta mogłaby się zmienić, w razie gdyby Polska była poszła otwarcie bez zastrzeżeń na czynny sojusz na wszystkich polach działania z Habsburgami, lecz to nie nastąpiło, co niewątpliwie na dobro rozsądnej polityki polskiej należy zapisać. Toteż system francuski nie był bynajmniej systemem „wrogów Polski". Był to system, w którym Polska mogłaby odgrywać decydującą rolę, odsuwając tym samym na bok znaczenie w nim innych przygodnych i wątpliwej wartości czynników, jak n.p. Brandenburgia, a później Prusy, na których się Francja opierała jako „pis aller", gdy nie mogła uzyskać istotnego współdziałania ze strony Polski.

Oczywiście idealnej zbieżności interesów we wszystkich dziedzinach między Francją i Polską nie było, bo taki objaw jest w ogóle w życiu międzynarodowym rzadkością, było jednak wiele punktów styczności i wspólnych interesów, przede wszystkim w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego, tym bardziej, że Francja przecież nigdy żadnych zakusów przeciw Polsce mieć nie mogła, choćby z racji geograficznych. Toteż doktryna sojuszu z Polską była głęboko zakorzeniona w myśli politycznej francuskiej wieku XVII, co nawet, nie bez zdziwienia czasem, podkreślali historycy francuscy w wieku... XIX.

Do realizacji prawdziwie uzgodnionej polityki polsko-francuskiej, z racji różnych okoliczności i z przyczyny różnych istotnych obustronnych błędów i niedociągnięć, nigdy naprawdę nie doszło. Lecz na przestrzeni trzech wieków mamy wiele dowodów dążenia nie tylko ze strony polskiej, ale także, i może głównie, ze strony francuskiej do zapewnienia współdziałania politycznego pomiędzy obydwoma krajami. Potrzebę wyjścia Polski z ram swej regionalnej, sąsiedzkiej tylko, polityki na szerszą arenę europejską rozumiało w Polsce wiele umysłów politycznych już za panowania Zygmunta I. Rozumiała to dobrze dyplomatka z urodzenia królowa Bona. We Francji znajdowały te plany żywe oddźwięki. Rokowania o sojusz polsko-francuski już od 1500 roku, misje Łaskiego na dworze Franciszka I, elekcja Walezjusza, a następnie Sobieskiego, kandydatury do tronu polskiego Kondeusza, ks. d'Enghien, elekcja księcia de Conti, wreszcie epopeja Leszczyńskiego, były manifestacjami tych prądów, które przez sojusz polsko-francuski pragnęły rozerwać otaczający Polskę pierścień izolacji pośród groźnych sąsiadów i stworzyć z niej wielką potęgę o zasięgu istotnie europejskim. Polityki tej nie udało się zrealizować. Polska pozostała izolowana, ściśnięta pomiędzy germanizmem a Wschodem.

Wiele o przyczynach tego dałoby się powiedzieć w związku właśnie z istnieniem w Polsce tych prądów, które w omawianej tu książce określone są symbolicznie jako polityka „stronnictwa Olszowskiego". Widocznie działały tu pewne organiczne instynktowne siły, pewne faktyczne czy psychologiczne zapory, przeciw którym racja stanu była bezsilna. Rozmyślania jednak na ten temat zaprowadziłyby nas zbyt daleko poza ramy niniejszych uwag. Lecz w każdym razie, czy można sądzić, by polityka francuska, która wyraziła się w układach Jaworowskim (z 1675 roku) i Gdańskim ze Szwecją (z roku 1677), były dziełem jakiegoś porozumienia francusko-brandenburskiego? Czy niezliczone zabiegi dyplomacji francuskiej w okresie od panowania Władysława IV do końca panowania Sobieskiego, by zbliżyć politykę Polski do Francji szły na rękę polityce brandenburskiej? Przeciwnie, miały one na celu skierowanie wysiłku polskiego na zachód i północo-zachód dla odzyskania Prus Książęcych, by Polska mogła stanąć mocną nogą u wybrzeża morskiego. Były więc one, w szczególności układy z lat 1675 - 77 wyraźnie skierowane przeciw siłom germanizmu na północy i właśnie przeciwko Hohenzollernom brandenbursko-pruskim.

Koncepcja sojuszu polsko-francuskiego stanowiła dla Hohenzollernów śmiertelne niebezpieczeństwo; gdyby była zwyciężyła, królestwo pruskie prawdopodobnie w ogóle nigdy by nie powstało. Niedojście do realizacji tej koncepcji szło więc najbardziej na rękę elektorom brandenburskim - książętom pruskim. Nie wydaje się więc słusznym określanie zwolenników polityki pro-francuskiej w Polsce jako zwolenników polityki pro-prusko-brandenburskiej, a tych, którzy pragnęli oprzeć politykę polską, w izolacji od potęg zachodnich, wyłącznie na sojuszu z Habsburgami, jako stanowiących partię anty-brandenbursko-pruską. Tego rodzaju określenia wydają się dość paradoksalne, tym bardziej, jeżeli się zważy, że współdziałanie z Wiedniem, siłą rzeczy, skierowywało pełny wysiłek Polski ku sprawom południowego wschodu, oddalając tym samym możność rozegrania korzystnie dla Polski zagadnień, dotyczących jej sytuacji na północo-zachodzie i na zachodzie.

Toteż nie bez zdziwienia czytamy w „Polityce Olszowskiego" m. in. takie zdania:

„Nie sposób zamilczeć prawdy: jedną z głównych przyczyn załamania się pozycji Polski w wieku XVIII, a w konsekwencji jedną z głównych przyczyn rozbiorów i tego wszystkiego, co rozbiory Polski z sobą światu przyniosły, była polityka ówczesnej Francji... Polityka Ludwika XVI... była — jedną z głównych zapór, na których załamała się polityka Olszowskiego i (w tym zakresie, w jakim tę ostatnią kontynuowała) polityka Sobieskiego... Czas już jednak, byśmy zaczęli nieco trzeźwiej oceniać dzieje stosunków polsko-francuskich i byśmy, wiedząc o korzyściach, jakie odnieśliśmy z współpracy z Francją za czasów Napoleona i w wieku XIX wiedzieli także, że w wieku XVII, który rozstrzygnął o naszej w świecie pozycji, odnosiliśmy z faktu istnienia Francji same tylko klęski".

Czyż doprawdy fakt istnienia w XVII wieku w Europie Francji mamy uważać za powód naszych klęsk i w dalszej konsekwencji rozbiorów Polski, dokonanych sto lat później na bezudziału naszej jedynej jakoby w wieku XVII potencjalnej sojuszniczki — Austrii?

Autor „Polityki Olszowskiego", polemizując z klasycznymi historykami polskimi, w pierwszym rzędzie z Bobrzyńskim, pragnie całkowicie oczyścić z zarzutu przyczynienia się do upadku Polski w wieku XVIII ustroju demokracji szlacheckiej i wskazuje natomiast na różne czynniki zewnętrzne, które się przyczyniły do katastrofy rozbiorowej. Nikt oczywiście nie zaprzeczy roli i wagi w tym względzie czynników zewnętrznych: nie tylko czynników bezpośrednio działających na zgubę Polski, przede wszystkim trzech państw zaborczych, lecz i splotu koniunktury międzynarodowej w ogóle. Analiza wszystkich elementów łańcucha polityki europejskiej, które w końcowym rezultacie doprowadziły do zniknięcia na czas jakiś z mapy Europy wielkiej potęgi i wspaniałej społeczności narodowej, jaką była Rzeczpospolita, jest jednym z najważniejszych zadań, jakie wciąż jeszcze będą zajmowały naszych historyków i polityków. Musimy jednak przyznać, że „Polityka Olszowskiego" nie przekonała nas o tym, by polityka francuska w wieku XVII, a w szczególności polityka Ludwika XIV, była jedną z głównych przyczyn, które spowodowały rozbiory Polski.

F.

PROTEST KATOLIKÓW ANGIELSKICH
PRZECIW PRZEŚLADOWANIU KOŚCIOŁA W POLSCE

ARCYBISKUP WESTMINSTERU KARDYNAŁ GRIFFIN

Pięć lat temu katolicy tego kraju zebrali się w tej wielkiej sali, aby wyrazić protest przeciw aresztowaniu i procesowi Kardynała Mindszenty. Był to pamiętny wieczór. Oczy całego świata zwrócone były na Budapeszt, gdzie właśnie kończył się proces, będący parodią sprawiedliwości. Świat oczekiwał na wyrok. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że Prymas Węgier skazany został na dożywotnie więzienie. Protesty były tak głośne, a oburzenie tak gwałtowne, że komunistyczni prześladowcy Kardynała musieli stwierdzić, iż tym razem apatyczna łatwowierność i cierpliwość Zachodu osiągnęła swój kres. Nieprzejednani, jak zawsze, w zamiarze zniszczenia Kościoła katolickiego, zdali sobie wszakże prześladowcy sprawę z szaleństwa inscenizowania tej sądowej farsy. Rozdęte oskarżenia nie przekonały nikogo, a ściągnęły tylko wstyd i gniew na głowy autorów.

Z kolei jednak, kiedy głowa Kościoła na Węgrzech została usunięta, zwrócili oni swą uwagę na Czechosłowację. Po oszczerczej kampanii, która była przygrywką do dalszych wydarzeń, położyli ręce na Arcybiskupie Pragi i uwięzili go bez sądu, w miejscu dotąd nieznanym światu. Polska była na ich liście następna. Pozycja Prymasa wydawała się niezdobyta. Niepodobieństwem było oskarżyć tego wielkiego patriotę, umiłowanego przez naród. Ale jeśli naród polski ma być zmuszony do posłuszeństwa, jeżeli młodzież ma być zdobyta dla ateistycznego materializmu, Kościół musi być złamany, a Prymas usunięty.

Dnia 26 września b. r. Kardynał Wyszyński, Arcybiskup Gniezna i Warszawy i Prymas Polski aresztowany został przez tajną policję. Wydano lakoniczne oświadczenie, że został on usunięty ze swej Stolicy i wywieziony do niewymienionego klasztoru. Dotąd nie wiemy, co się z nim dzieje. Nie próbowano sądu. Nauczono się lekcji z Budapesztu. Jak bratni Prymas Czechosłowacji, tak i Kardynał polski został po prostu usunięty. Kto jednak może powiedzieć, że Jego głos został stłumiony? Kto może powiedzieć, że Kardynał Mindszenty dalej nie wpływa na swój naród? Kto może powiedzieć, że Arcybiskup Beran, niezłamany po dwu latach więzienia, nie cieszy się nadal miłością i zaufaniem swego narodu? Kardynał Mindszenty był sądzony przez „trybunał ludowy", ale w czyim imieniu występowali sędziowie? Tak samo „w imieniu ludu" komunistyczne rządy Pragi i Warszawy aresztowały Arcybiskupa Berana i Kardynała Wyszyńskiego. Lecz z czyjego upoważnienia działały one? Te gwałty mogły być dokonane tylko na rozkaz Kominformu. Nie ogląda się on na wolę Węgrów, Czechów ni Polaków.

Czy sądzą, że możemy zapomnieć o objawach entuzjazmu w czasie Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej? Czyż byśmy mogli zapomnieć o nieprzejrzanych tłumach, jakie się cisnęły, aby usłyszeć Kardynała Mindszenty'ego, który rzucał gromy na prześladowców jego trzody? Czyż możemy zapomnieć o tym dzielnym człowieku, który bawił w r. 1947 przejazdem w Londynie i klęcząc w naszej katedrze westminsterskiej przed figurami świętych Tomasza More i Jana Fishera recytował Te Deum w podzięce Bogu za przykład dla jego własnych męczenników? Czy mógłbym zapomnieć, jak miesiąc przed moją wizytą u Arcybiskupa Berana w Pradze stwierdziłem, jaką powszechną czcią swego ludu cieszył się on i jak został odznaczony przez rząd za swą niezwykłą odwagę, kiedy był więźniem Dachau?

Czy miałbym zapomnieć o scenach, których byłem naocznym świadkiem w Polsce? O tłumnej procesji Bożego Ciała w małym miasteczku Łowiczu, dokąd niezliczone tysiące przybyły w barwnych strojach ludowych, by uczcić Boga w Najświętszym Sakramencie? Czy miałbym zapomnieć o przyjęciu, jakie mi tam wszędzie zgotowano z tytułu, iż jestem Kardynałem Świętego Kościoła Rzymskiego i głową katolików angielskich? Czy mam zapomnieć o młodych mężczyznach i kobietach, zapewniających mnie o ich miłości dla wiary i ojczyzny? Mówili mi oni otwarcie i bez strachu, że chcą żyć, a w razie potrzeby i umrzeć, dla Polski i Kościoła. Czy mógłbym zapomnieć o studentach uniwersytetu w Lublinie, którego kanclerzem był ówczesny Biskup a dziś Kardynał Wyszyński, uwięziony obecnie Prymas? Czyżby w imieniu tego samego narodu rząd w Warszawie popełnił świętokradztwo? Czyżby się ten naród nagle odmienił? Sześć lat minęło, ale naród polski się nie zmienił. Jego biskupi i kapłani cierpią w więzieniach, ale wiara jego jest niezłamana. Jeśli czerpie on siłę z przykładu swych biskupów, to czyż również sam Kardynał nie został natchniony uczuciem, odwagą i zapałem ludu powierzonego jego pasterskiej pieczy?

Niech komunistyczni prześladowcy nie wątpią o naszych uczuciach. Wiemy, od kogo dostali swe zlecenia. Wiemy, że tylko ucisk nie pozwala na wyrażenie uczuć tych, w których imieniu usiłują oni działać. Ojciec św. mówił o Kościele Milczenia. Głosem katolików polskich jest w obecnej chwili milczenie. W ich imieniu protestujemy najbardziej ostro przeciwko zbrodni świętokradztwa, popełnionej w Warszawie dwa miesiące temu.

Czy jesteśmy odosobnieni w tym proteście? Czy tylko my, siedem tysięcy osób zebranych w tej sali, jesteśmy zaniepokojeni losem braci w Europie Wschodniej? Jesteśmy tylko reprezentantami. Zebraliśmy się dziś, aby przemówić w imieniu trzech milionów katolików Anglii i Walii. Mamy powody przypuszczać, że mówimy również w imieniu wielu nie-katolików. Czy protest nasz nie będzie miał żadnego skutku? Protest, który nie może budzić u prześladowców komunistycznych żadnej wątpliwości co do naszych uczuć, nie jest bezskuteczny. Niech pomyślą dobrze o oburzeniu, jakie wywołali. Niech naród polski dowie się po dzisiejszym zebraniu o naszej lojalności wobec jego sprawy i o naszej niezmiernej wdzięczności za jego wytrwałość w wierze. Wsparty modlitwami nasz protest nie może pozostać bezskuteczny. Chociaż usuwa się Prymasów, chociaż się więzi biskupów, chociaż się skazuje na śmierć księży, zakonników i świeckich, Kościół Piotrowy zbudowany jest na opoce a bramy piekielne nie przemogą go.

Nie protestujemy na próżno. Nie protestujemy odosobnieni. W dalszym ciągu dzisiejszego zebrania usłyszą Państwo formalną rezolucję, która będzie wysłana do tych, co mają obecnie władzę w Warszawie. Protest kierujemy do Pana (Monsieur) Bieruta, ponieważ on jest odpowiedzialny za aresztowanie Kardynała Wyszyńskiego. Protestujemy w imieniu katolików tego kraju. Ale nasze zebranie posiada jeszcze większe znaczenie. Jesteśmy upoważnieni do protestu w imieniu katolików Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Jesteśmy także upoważnieni do protestu w imieniu katolików Stanów Zjednoczonych i w ogóle świata mówiącego po angielsku. Formalna rezolucja odczytana będzie później i wówczas odwiecie się Państwo o imponującym poparciu naszego protestu. Jesteśmy głęboko wdzięczni Kardynałom, Arcybiskupom i Biskupom tych różnych krajów, którzy życzyli sobie w imieniu własnym i swego ludu podpisać protest, który będzie wysłany do Pana Bieruta.

Teraz już chyba nie może być wątpliwości co do wagi naszych uczuć. Zabieramy głos w imieniu 58 milionów katolików. Kościół w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, Kościół we Wschodniej Europie i w czerwonych Chinach jest zmuszony do milczenia. Za to my, katolicy Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i świata mówiącego po angielsku, podnosimy głos i protest przeciw świętokradczemu aresztowaniu Kardynała Wyszyńskiego i żądamy, aby Kościół w Polsce został zwolniony z okowów, w które go teraz zakuto.

BISKUP LEEDS JOHN C. HEENAN

Kieruję dzisiaj moje słowa nie do was, wielkiego audytorium na tej sali, lecz do pogrążonych w niewoli milionów, żyjących w jarzmie. Nasze przemówienia będą im przekazane za pośrednictwem europejskiego serwisu Radia Brytyjskiego. Przede wszystkim więc, niech mi to nieznane audytorium pozwoli powiedzieć do siebie te słowa: tutaj, w Royal Albert Hall znajduje się prawdziwy Prezydent narodu polskiego. Są wśród nas przedstawiciele wszystkich narodów cierpiących sowiecką tyranię. Litwa, Łotwa i Estonia wysłały swych reprezentantów. Nie tylko z państw bałtyckich, ale i z Bałkanów są tu obecni mężczyźni i kobiety, którzy uszli z niewoli z Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii i Jugosławii, jako świadkowie w imieniu tych, którzy nie mogą być obecni. Nie koniec na tym. Dumny jestem, iż mogę Państwu powiedzieć, że są dziś na tej sali także uchodźcy z Chin i z Dalekiego Wschodu.

Moim obowiązkiem jest, w pierwszym rzędzie, zdać sprawę z prześladowania Kościoła katolickiego w Polsce. Moje zadanie wcale nie jest ułatwione przez fakt, że szablon tych prześladowań jest jednostajny. Rządy komunistyczne wszędzie na świecie prowadzą tę samą walkę, kierowaną przez wojujących ateistów z Moskwy. Jeżeli was nuży słuchanie tej samej historii, jak sądzicie, czym jest ona dla samych ofiar, jej bohaterów? Jedyne zebrania, w jakich oni uczestniczą, to apele w więzieniach i obozach przymusowej pracy. Jedyni duchowni, jakich oglądają na piedestale, to skazani księża wstępujący na stopnie szubienic. Nie widzą tam swych kapłanów przystrojonych w szaty purpurowe, lecz rozebranych i obnażonych; ich jedyną purpurą jest chwalebna purpura krwi męczeńskiej.

Posłuchajmy jeszcze raz ponurego rejestru komunistycznych zbrodni przeciw ludzkości. Zbrodni przeciw

Siedem tysięcy katolików angielskich wzięło udział w zebraniu protestacyjnym przeciwko prześladowaniu Kościoła w Polsce, w londyńskim Albert Hallu, dnia 3 grudnia 1953. Nad sceną zawieszono dużych rozmiarów portret Kardynała Wyszyńskiego. Kopię tego portretu w formie obrazka otrzymali na pamiątkę wszyscy uczestnicy manifestacji. Na odwrotnej stronie obrazka umieszczono słowa: „Modl się za J. Em. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski i za wszystkich prześladowanych chrześcijan".

Zebraniu przewodniczył J. Em. Arcybiskup Westminsteru Kardynał Bernard Griffin. Po jego prawicy zasiadł Arcb. William Godfrey, mianowany właśnie Arcybiskupem Liverpoolu, a dotychczas Delegat Apostolski dla W. Brytanii, a zarazem chargé d'affaires Nuncjatury w Polsce, formalnie reprezentujący Stolicę Apostolską przy Rządzie Polskim w Londynie.

Z tyłu zasiedli prawie wszyscy Biskupi Anglii i Walii oraz Arcybiskup St. Andrews i Edynburga, poza tym bawiący czasowo w Londynie Arcybiskup Cape Town oraz Biskup Pesce of Dodona z Tanganiki. Za nimi zajęli miejsca katoliccy członkowie parlamentu oraz przedstawiciele wszystkich katolickich organizacji angielskich i dziennikarze katoliccy.

Wśród obecnych znajdował się w loży Prezydent R.P., przedstawiciele polskich stronnictw politycznych, organizacji polskich i prasy, posłowie państw bałtyckich oraz delegaci wszystkich państw zza żelaznej kurtyny.

Po odśpiewaniu przez Chór im. Fryderyka Chopina hymnów państwowych W. Brytanii i Polski zabrał głos Kardynał Griffin. Oprócz niego przemawiali: J. E. Biskup Leeds, John C. Heenan, Mr. Kenneth I. Mackey, przewodniczący zarządu krajowego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, Mrs. Gervase Kemball, przewodnicząca zarządu krajowego Zjednoczenia Matek Katolickich, Gen. Władysław Anders w imieniu Polaków i Mr. Malcolm Muggeridge, prezes Towarzystwa Anglo-Polskiego i redaktor „Punch'a". J. Em. Kardynał Griffin odczytał rezolucję z protestem w imieniu 58 milionów katolików brytyjskich i amerykańskich, która została wysłana do Warszawy.

Chór im. F. Chopina odśpiewał w czasie zebrania dwa utwory religijne: „Gloria" W. Lachmana i „Agnus Dei" Bizeta (w opracowaniu H. Hosowicza). Partie solowe wykonał artysta opery Covent Garden, Marian Nowakowski. Kierownik Chóru: Z. Gedl. Obce pieśni, wykonane na wysokim poziomie artystycznym i dzięki występowi M. Nowakowskiego, wywarły na zebranych głębokie wrażenie. Chór odśpiewał ponadto „Boże coś Polskę". Przy organach A. Maxwell Fernie z katedry westminsterskiej.

Po przemówieniu Kardynała Griffina gromadka dzieci polskich w strojach narodowych wręczyła mu bukiet biało-czerwonych goździków. W imieniu dzieci przemówiła krótko K. Balińska. Na zakończenie manifestacji zebrani odśpiewali hymn „God Bless Our Pope". W przerwie odbyła się zbiórka na rzecz Catholic Council for Polish Welfare.

Przed gmachem Albert Hallu kolportowano angielskie pisma katolickie, które poświęciły manifestacji obszerne artykuły. „The Catholic Gazette" umieściła na pierwszej stronie reprodukcję obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wraz z poematem H. Belloca.

Poniżej drukujemy pełne teksty wszystkich przemówień z Albert Hallu w polskim przekładzie.

świętej ludzkości Chrystusa, zbrodni przeciw ludzkiej godności członków Jego Mistycznego Ciała. W grubszym zarysie, tragedia jest ta sama w Polsce, co w Jugosławii, na Węgrzech czy w Rumunii. Wszędzie w państwach bałkańskich i bałtyckich i w czerwonych Chinach, metody walki Moskwy przeciw Bogu są następujące.

Najpierw przychodzi atak na niewinne dziecko. Umysł jego zostaje wykrzywiony przez pseudo-naukowe bluźnierstwa i marksistowską doktrynę. Nauczanie religii jest zakazane. Katolickie szkoły zamknięte. Seminaria dla przyszłych księży skasowane.

Ci, którzy poświęcają życie nauczaniu zasad wiary są likwidowani. „Pozwólcie małym dziatkom przyjść do Mnie" — mówi nam głos Chrystusa. Wszystkie środki, którymi może rozporządzać fanatyczna nienawiść Boga, używane są do udaremnienia wykonywania nakazów Chrystusa. „Nie zakazujcie im" — rzekł nasz Pan. Ale pierwszym aktem reżymu komunistycznego jest zakaz zbliżania się dziecka do Chrystusa, nie tylko przez usunięcie nauczania religii ze szkół, ale i przez organizowanie zajęć pozaszkolnych tak, aby nauczanie religijne nie mogło być nigdzie udzielane. Przyjmując w tym, jak i w wielu innych wypadkach, taktykę hitleryzmu, reżym komunistyczny organizuje parady młodzieży, aby odciągnąć dzieci od słuchania Mszy św. nawet w niedziele.

Wszystko to, jak już powiedziałem, dzieje się wszędzie pod komunistycznym panowaniem. Ale chciałbym zwrócić uwagę Państwa jeszcze na chytrość ostatnich posunięć komunistów w Polsce. Ich tezą było wszędzie, że szkoły prywatne są w demokracjach ludowych szkodliwe. Dlatego katolickie szkoły zostały zamknięte. Ale zgodnie z konstytucją obowiązującą w Polsce, nauczanie religii stanowiło część składową programu szkół państwowych. Dzieci protestantów, prawosławnych i żydów pobierały naukę religii. Ale w tym przeważająco katolickim kraju oczywiście większość nauki religii była katolicka. Cóż więc uczynili komuniści? Państwowe szkoły zostały przeniesione do nominalnie prywatnych szkół towarzystwa ateistycznego tzw. „Przyjaciół Dzieci". Jeżeli pod „Przyjaciółmi Dzieci" rozumieć będziecie „Nieprzyjaciół Boga", ocenicie deprawację ataku Warszawy na tych maluczkich.

Dalej, w Polsce, podobnie jak wszędzie indziej, atak skierowano na robotników miejskich. Ich egzystencję uzależniono od podporządkowania się politycznego. Następnie przyszedł wyzysk chłopa. Konfiskata zboża i majątku i — jeśli śmiał się opierać — aresztowanie całej rodziny.

Nie zapomniano również o pracownikach umysłowych. Brak legitymacji partyjnej oznaczał brak miejsca na uniwersytecie. To uderzenie w robotników, chłopów i studentów zostało podjęte w imieniu ludu.

Dużo czasu upłynęło, zanim rząd warszawski odważył się podnieść rękę na Kościół katolicki, którego członkami jest większość narodu polskiego. To prawda, że udało się komunistom zdusić katolickie szkolnictwo i wszelkie formy akcji katolickiej. Ale dopóki pasterze ludu pozostawali na wolności, zwycięstwo komunistów nad Kościołem nie mogło być zupełne. W końcu tedy uczynili to, co przepowiedział prorok Zachariasz: „Uderz pasterza, a rozproszą się owce i obrócę rękę moją na malutkie" (Zach. 13, 7). Tak więc Prymas Polski został wygnany. Twierdzą, iż znajduje się on w klasztorze. Miliony osieroconych katolików w Polsce i setki milionów katolików żyjących na wolności chciałoby wiedzieć, gdzie jest Kardynał Wyszyński. Gdzie jest ów klasztor? Na podstawie jakiej fikcji prawnej Prymas usunięty został ze swej arcybiskupiej stolicy bez sądu? Niestety, i Państwo i ja, wiemy zbyt dokładnie, że czynione są przygotowania do postawienia go przed takim sądem-parodią. Komuniści zrobili to już przedtem i zrobią to znowu. Wiemy też, zanim nam powiedzą, jakich dopatrzą się w jego działalności zbrodni. Będzie to „katolicyzm na usługach polityki". Ważnym jest, aby wolny świat wiedział, że oskarżenie o polityczny katolicyzm jest równie fałszywe, jak perfidne. Fałszywe, ponieważ katolicka akcja polityczna oznacza tylko, że strzeżemy naszych dzieci i opieramy się wyrzucaniu naszych sióstr ze szpitali i sierocińców. Oznacza ona, że domagamy się prawa wstępu do szpitali dla udzielania Sakramentów świętych chorym i umierającym. Oznacza ona, że uznajemy władzę duchową Wikariusza Chrystusowego i chcemy wolności porozumiewania się ze Stolicą świętą. To za taką akcję polityczną Biskup Kaczmarek i wielu innych Biskupów polskich znalazło się w więzieniu. To za to Kardynał Wyszyński, Prymas Polski został wygnany niewiadomo dokąd. Ale to fałszywe oskarżenie jest równocześnie perfidne, gdyż nawet na Zachodzie za dobrą monetę uchodzi twierdzenie, że celem Kościoła katolickiego jest władza polityczna.

Jeżeli nie zatrzymam się na tym, aby wykazać fałsz tego twierdzenia, cały cel tego zebrania może pójść na marne. Nie zadawałbym sobie trudu, by je obalić, gdyby to oskarżenie było wysuwane tylko przez ateistycznych komunistów. Ale także niektórzy z naszych nie-katolickich przyjaciół uwierzyli w to oszczerstwo. Dostrzegają oni, że Kościół katolicki walczy bronią polityczną. W naszych czasach Kościół musiał się przeciwstawić faszyzmowi we Włoszech i hitleryzmowi w Niemczech. Był on zmuszony zmierzyć swoją siłę z siłami polityków. Miał do wyboru albo akcję polityczną albo zniszczenie. Proszę moich protestanckich przyjaciół, aby uwierzyli, że odmawiając poddania się, nasz Kościół walczył równie dobrze za nich, jak za siebie. Bo tylko Kościół katolicki posiada potrzebną jedność i siłę, aby się oprzeć marszowi pogan. Prawda, że w Niemczech Hitler znalazł niektórych protestantów, jak np. dr Dibelius, zdolnych do walki z nim. Ale potrafił on rozdzielić i odizolować luteranów, a nawet stworzyć Kościół Niemiecki z biskupem Reichu. Z własnych słów Hitlera wiemy, że za swego śmiertelnego wroga uważał on Kościół katolicki. Można było uczynić tylko jedno z katolickim klerem. Trzeba go było zlikwidować. To samo jest dziś w Polsce. Przed Kościołem stoi do wyboru albo przyjęcie komunizmu albo walka za wszystkich wierzących w Boga i ryzyko oskarżenia o grę polityczną.

Eminencjo, my się nie bawimy w politykę. Nasi bracia polscy także nie bawią się w politykę. Nie bawią się: oni walczą i umierają za wiarę. Niech wiedzą, że jesteśmy z nimi w tej walce. Nie, nawet krytycyzm naszych przyjaciół nie odwiedzie nas od tego.

W pewnym momencie wojny koreańskiej wydawało się, że źli doradcy rozbiją Narody Zjednoczone. Gdy się to działo, amerykańscy mężowie stanu oświadczyli, że jeśli zajdzie potrzeba, oni „pójdą sami". My katolicy oświadczamy naszym towarzyszom chrześcijanom i wszystkim wierzącym w Boga, że jesteśmy również gotowi, w razie potrzeby, „pójść sami".

Tragedia Polski powinna dowieść wszystkim ludziom inteligentnym, jak nikczemną jest potwarz, która przedstawia Kościół jako wroga ludu. Polska jest nieomal całkowicie katolickim krajem. Wszyscy świetnie wiedzą o pełnej poświęcenia gorliwości narodu polskiego i o wytrwałej jego wierności ojczyźnie i Kościołowi. Czy jest to do wiary, aby naród, który dziesięć lat temu nie wydał żadnego Quislinga, by służyć niemieckiemu narodowemu socjalizmowi, mógł teraz nawrócić się tak całkowicie na narodowy socjalizm Rosji sowieckiej? Stwierdźmy jasno, że Polska jest krajem okupowanym przez Sowiety. Nie ma pokoju w Polsce. Nie będzie pokoju nigdzie na świecie, dopokąd narody nie będą oczyszczone i uwolnione od tyranii Moskwy.

Stwierdzam, że Polska jest satelitą Sowietów. Nikt nie wierzy, że warszawski prezydent został wybrany przez naród polski. Może on i jest rodowitym Polakiem, ale został wytresowany w Moskwie i narzucony Polakom. Rząd warszawski nie doszedł do władzy dzięki wolnym głosom narodu, ale przy pomocy czołgów i karabinów maszynowych armii sowieckiej i terroru tajnej policji. Polską rządzi armia sowiecka. Dwa miesiące temu skazany został Biskup kielecki Kaczmarek. Przez kogo został skazany? Przez warszawski wojskowy sąd okręgowy! A kto są jego sędziowie? Oficerowie armii, powołani przez marszałka Rokossowskiego, generała sowieckiego, dowodzącego dziś polskimi siłami zbrojnymi. Kto był prokuratorem? Pułkownik Zarakowski. To pięknie brzmiące polskie nazwisko. Ale to nazwisko, z którym się prokurator nie urodził. Nie ma takiego nazwiska na liście sowieckich oficerów. Jego prawdziwe miano jest Zarako. A to już jest nazwisko rosyjskie.

Byłoby zbyt nużące rozważanie wszystkich ataków na Kościół w Polsce. Oprócz ataków na szkoły, jednym z głównych celów komunistów jest usiłowanie rozdwojenia Kościoła przez przeciwstawianie kleru biskupom. Ale, Bogu dzięki, kler pozostał nieugięty. Wśród dziewięciu tysięcy księży w Polsce, mniej niż dwustu, czyli jeden na pięćdziesięciu, stało się, jak to komuniści określają, „księżmi patriotami". A z tych niektórzy nie są całkiem zdrowi, a inni byli kapelanami w Polskiej Armii w Sowietach. Smutnym rozczarowaniem dla komunistów jest fakt, że lud nie denuncjuje swoich księży, księża nie denuncjują biskupów, a biskupi, księża i wierni zdecydowanie odmawiają denuncjowania Ojca św. Musimy się modlić, aby pozostali oni nadal nieugięci i mocni, aż czas ich próby się skończy a Polska, uwolniona od najeźdźców sowieckich, zajmie na powrót swoje miejsce w pierwszym szeregu narodów katolickich.

Wielu wzdrygnie się na słowo „uwolnienie". Pomyślą oni, że my nalegamy na wolne narody Zachodu, aby wypowiedziały wojnę Związkowi Sowieckiemu. Niemożliwym stało się protestowanie przeciw światowemu prześladowaniu Kościoła Bożego, kierowanemu z Moskwy, aby nie być oskarżonym o dążenie do wywołania trzeciej wojny. Stwierdzamy tedy, że nikt nie pożąda bardziej gorąco pokoju, jak katolicy całego świata. Obłudą jest nazywanie nas podżegaczami wojennymi, dlatego że protestujemy przeciw prześladowaniu. Pamiętamy wszyscy wojnę nerwów po Monachium. Przez cały rok bojaźliwi ludzie błagali nas, aby nie drażnić Hitlera. Tak spędziliśmy rok nieszczęścia. Rok wojny nerwów — gorszy z pewnością, niż rok prawdziwej wojny.

Moi przyjaciele! Przed nami jest nowe Monachium. Serce podchodzi do krtani na każdą wzmiankę o rozmowach między Sowietami a Zachodem. Oszczędziłoby mnóstwo histerii i rozczarowań, gdybyśmy zdali sobie sprawę z tego, że trzecia wojna się zbliża, a — niech nas Bóg strzeże! — wybuchnie wówczas, gdy Kreml uzna moment za najwłaściwszy dla siebie. Niepokój w przemyśle będzie podsycany aż do punktu, w którym morale obywatelskie Zachodu załamie się. Nastąpi to wtedy, gdy nieprzyjaciele komunizmu poróżnią się między sobą i pokłócą. Wielkim krokiem do wojny jest fakt, że Kościół katolicki, największa żywa siła przeciwna komunistycznej agresji, jest spotwarzana i przedstawiana w fałszywym świetle na Zachodzie, w czasie, gdy na Wschodzie krwawi śmiertelnie.

Prawdopodobnie nam wszystkim by się udało zachować zimną krew, gdybyśmy sobie raz zdali sprawę, że żaden komunista nie pragnie zelżyć napięcia ani pozostawić świata otwartym dla demokracji. Każdy przekonany komunista jest szermierzem wojny domowej i rewolucji światowej. Komunista jest zdecydowanym nieprzyjacielem Księcia Pokoju. Nie dajcie się omamić tym, którzy domagają się od was podpisywania deklaracji pokojowych. Przyjrzyjcie się uważniej a spostrzeżecie, że oprócz paru marzycieli, arendarzami pokoju są groźni fanatycy. Jedynym prawdziwym ich dążeniem jest sprzedać swoją ojczyznę Związkowi Sowieckiemu. Zbadajcie ich gołąbki pokoju. Odkryjecie, że są to wymyte na biało jastrzębie, gotowe do rzucenia się na ścierwo tych wszystkich, którzy przyjmą ich śmiertelny pocałunek. Gruchają one słowo „Pokój", lecz ich okrutne dzioby są rozwarte, aby wydrzeć serca wszystkich, którzy miłują Boga i wolność.

Nie, my nie jesteśmy podżegaczami wojennymi, ale nie jesteśmy także głupcami, gotowymi do przyjęcia pokoju za każdą cenę; nie za cenę honoru; nie za cenę wolności; nie za cenę dusz naszych dzieci; nie za cenę Boga i Chrystusa.

Wydaje mi się, że powinienem opatrzyć komentarzem twierdzenie, wysuwane często przeciw katolikom, kiedy protestujemy przeciw komunistycznemu prześladowaniu chrześcijaństwa. Mówi się, że nie jesteśmy konsekwentni. Hiszpania, między innymi krajami, jest dawana na przykład, że katolicy są jednostronni w ocenie prześladowań religijnych. To jest niewiarogodne. Kiedy to w Hiszpanii pastorzy protestanccy byli stawiani przed sądem lub aresztowani za ich wierzenia religijne? Stwierdzam, że protestantom w Hiszpanii wolno praktykować ich religię i uczyć jej ich dzieci. Zakazana jest tylko monstrualna i kłamliwa

(Dokończenie na str. 4)

REZOLUCJA WYSŁANA DO RZĄDU w WARSZAWIE

W imieniu pięćdziesięciu ośmiu milionów katolików Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i świata mówiącego językiem angielskim zakładamy najostrzejszy protest przeciwko niedawnemu aresztowaniu i internowaniu Jego Eminencji Kardynała Wyszyńskiego, Arcybiskupa Gniezna i Warszawy, Prymasa Polski.

Ten nieuzasadniony i świętokradczy zamach na wielkiego przywódcę religijnego, który oddał wybitne usługi narodowi polskiemu, wstrząsnął sumieniem miłujących pokój narodów świata, zarówno katolickich, jak niekatolickich.

Ten ostatni atak rządu warszawskiego na wolność religijną, który nastąpił po aresztowaniach i uwięzieniu biskupów, księży, zakonników i katolików świeckich, w połączeniu z zamknięciem szkół, konfiskatą własności kościelnej i likwidacją prasy katolickiej — jest oczywistym zaprzeczeniem podstawowych zasad sprawiedliwości, praw człowieka i karty Narodów Zjednoczonych.

Dlatego żądamy przywrócenia Kardynałowi Prymasowi pełnej wolności wykonywania Jego urzędu i podjęcia przez rząd warszawski natychmiastowych kroków w celu zapewnienia narodowi polskiemu pełnej wolności religijnej.

PODPISALI:

† **Bernard Kardynał Griffin, Arcybiskup Westminsteru w imieniu Hierarchii Anglii i Walii.**
† **James Kardynał McGuigan, Arcybiskup Toronto — i**
† **Paul Emile Kardynał Léger, Arcybiskup Montrealu w imieniu Hierarchii Kanady.**
† **Norman Kardynał Gilroy, Arcybiskup Sydney, w imieniu Hierarchii Australii.**
† **Valerian Kardynał Gracias, Arcybiskup Bombaju, w imieniu Konferencji Biskupów Katolickich Indii.**
† **John Kardynał D'Alton, Arcybiskup Armagh, Prymas Wszech Irlandii, w imieniu Hierarchii Irlandii.**
† **Francis Kardynał Spellman, Arcybiskup Nowego Jorku.**
† **James Kardynał McIntyre, Arcybiskup Los Angeles.**
† **Richard Cushing, Arcybiskup Bostonu.**
(Uwaga: Hierarchia amerykańska wydała własne oświadczenie protestacyjne w końcu listopada)
† **Gordon Gray, Arcybiskup St. Andrews i Edynburga, w imieniu Hierarchii Szkocji.**
† **Michael Gonzi, Arcybiskup Malty.**
† **Peter McKeefry, Koadiutor-Arcybiskup Wellingtonu, w imieniu Hierarchii Nowej Zelandii.**
† **Owen McCann, Arcybiskup Cape Town, w imieniu Hierarchii Unii Południowo-Afrykańskiej.**
† **William Porter, Arcybiskup Cape Coast, w imieniu Hierarchii Złotego Wybrzeża.**
† **John McCarthy, Arcybiskup Nairobi, w imieniu Hierarchii Afryki Wschodn.**
† **Astone Chichester, Wikariusz Apostolski Salisbury, Południowa Rodezja.**
† **George Weld, Wikariusz Apostolski Gujany Brytyjskiej.**

MANIFESTACJA KATOLIKÓW ANGIELSKICH

(Ciąg dalszy ze str. 4)

propaganda, jaką tzw. ewangeliści prowadzą przeciwko religii większości narodu hiszpańskiego. Ci „ewangeliści" — a czytałem ich kazania i publikacje — głoszą nie miłość Chrystusową, lecz nienawiść Kościoła katolickiego.

Nie jesteśmy więc niekonsekwentni. Niekonsekwencja natomiast cechuje politykę zagraniczną naszego rządu.

Oczekuje się od nas uśmiechów dla marszałka Tito. Nie mam uwielbienia dla dyktatorów ani w Hiszpanii, ani na Bałkanach. Ale nikt świadomy faktów nie może dowodzić, że terror w Hiszpanii da się porównać z terrorem policji państwowej marszałka Tito. Ale czołowi politycy, zarówno rządowi, jak opozycyjni, uznali za rzecz właściwą być gośćmi Jugosławii. Marszałek Tito zaproszony został do Londynu. Naszej prawdziwie chrześcijańskiej Królowej — niech Bóg jej błogosławi i sprzyja w jej podróży! — doradzono, aby go przyjęła w Pałacu Buckingham. Katolików smuci to, gdy widzą, że wrogów Boga otacza się takimi względami. Bo my wiemy, że 40 procent ludności w Jugosławii, to katolicy. Wiemy również, że dwie trzecie diecezji jest tam bez biskupów. Kardynał Prymas został usunięty ze swej stolicy. Setki biskupów, księży i zakonników zostało zabitych, uwięzionych i wygnanych. Prasa katolicka została zamknięta. Katolickie szkoły i sierocińce po największej części zostały zlikwidowane. Dziękuję Bogu, że w chwili, gdy dyktator Jugosławii był honorowym gościem rządu, katolicy ograniczyli się do modlitw. Nie przyjęliśmy pocałunku przyjaźni od bałkańskiego Judasza. Będziemy wysoko nosić nasze czoła, gdy kłótnie między marksistami z Moskwy i Belgradu się zakończą.

Czy nie mam do wypowiedzenia słowa nadziei, zanim zakończę swe przemówienie? Powiem, że nie ma nadziei sprawiedliwości ni litości dla Kościoła i narodu polskiego, ani żadnego innego, gdzie władają komuniści. Nie ma tam, powtarzam, nadziei na ludzką miarę. Nasza nadzieja jest w Bogu. Musimy się modlić o to, aby pewnego dnia łaska Boża spadła na dusze tych, którzy rządzą Rosją sowiecką i jej satelitami. To prawda, że ludzie Kremla wydają się być na razie mocno obwarowani. Ale takim był też kiedyś Hitler. Dziś już po nim. Jego reżym uległ zupełnej zagładzie. Modły wiernych i mądrość zachodnich mężów stanu przezwyciężą, jeśli się Bogu spodoba, tyranię.

Przypomnę Państwu słowa wielkiego pisarza polskiego Sienkiewicza, z jego powieści „Quo Vadis": „I tak minął Neron jak huragan, jak burza, jak ogień, jak mija wojna czy mór; ale bazylika św. Piotra panuje dotąd ze wzgórz watykańskich Miastu i światu." Te słowa są opuszczone w dzisiejszych wydaniach „Quo Vadis" w Polsce, ale ich prawda trwa. Czas i wieczność są po naszej stronie. Nie będziemy układać się z komunizmem ani tu, ani gdziekolwiek indziej. Wszystkimi środkami, jakie są w naszej mocy, będziemy się starać złamać jego potęgę. Niech nasi przyjaciele w Polsce wiedzą, że ich nie zawiedziemy. Głosi będziemy na obietnice pokoju, a tylko akty pokojowe będą nas interesować. Nie będziemy rozmawiać z tymi, którzy trzymają naszych braci w Chrystusie w kajdanach. Nie uwierzymy, że dobrze nam życzą ci, którzy trzymają w więzieniach naszych biskupów i księży, porywają nasze zakonnice i psują nasze dzieci. Nie rozpaczamy, bo wiemy, że Boga nie można oszukać. Nastała godzina sił ciemności. Europa chrześcijańska była już przedtem najeżdżana przez pogaństwo. Ale Bóg je rozproszył. Rozbijało się ono o Opokę Piotrową, nawet wówczas, kiedy się cieszyło swą przewagą.

Za parę dni zaświta jutrzenka Roku Maryjnego. Dnia 8 grudnia świat katolicki, jak często przedtem, zwróci się do Niepokalanej Matki z błaganiem o pomoc. Nigdy nie słyszano, aby ktoś uciekając się do Niej i błagając Jej pomocy, był od Niej opuszczony. Nie posłużymy się bronią. Posłużymy się modlitwą i pokutą. Będziemy błagać Maryję, aby obróciła swe miłosierne oczy na cierpiących braci Jej Syna. Wierzę, że zanim skończy się Jej rok, Maryja pomoże. Niech cały świat katolicki zgromadzi się w kościołach i skupi u stopni ołtarzy. Zbyt długo ufaliśmy książętom tego świata. Prośmy z ufnością Maryi, aby skruszyła głowę węża, jak kiedyś. Ona to znowu uczyni. Prośby nasze nie pójdą na marne.

MRS. GERVASE KEMBALL
Przew. Zjednoczenia Katolickich Matek

Mam dziś zaszczyt i przywilej przemawiać w imieniu katolickich kobiet Anglii i Walii. Cieszymy się ze sposobności publicznego wyrażenia naszej sympatii dla naszych polskich braci i zaprotestowania wobec całego świata przeciwko okrutnemu prześladowaniu Kościoła w Polsce, które osiągnęło szczyt przez aresztowanie umiłowanego Prymasa Kardynała Wyszyńskiego.

Wydarzenia w świecie idą po sobie dzisiaj tak szybko, że aczkolwiek można z pewnością stwierdzić, iż wszyscy katolicy, a nawet wszyscy chrześcijanie byli głęboko wstrząśnięci na wiadomość o aresztowaniu Kardynała, to jednak istnieje obawa, że zapomną oni o tym jutro, gdyż znowu jakieś nowe i poruszające wydarzenie zostanie ogłoszone w prasie albo radiu.

Właśnie z powodu tego niebezpieczeństwa zwołane zostało dzisiejsze zebranie. Musimy postarać się uświadomić wszystkich katolików i wszystkich naszych rodaków, że wydarzenia w Polsce dotyczą ich głęboko. Nie możemy stać na uboczu tych wydarzeń. Zdrowy rozsądek i rozum dyktują, abyśmy — tak dumni kiedyś z walki ramię przy ramieniu wraz z naszymi polskimi sprzymierzeńcami i obecnie z tego, że mamy ich za przyjaciół lub sąsiadów w naszym własnym kraju — użyli wszystkich dostępnych środków, aby ratować Prymasa Polski oraz biskupów i księży cierpiących prześladowanie w chwili obecnej.

Słusznym jest, że kobieta powinna zabrać głos przy takiej sposobności, bo gdy prześladowanie uderza w Kościół, dobrze wiemy, że atak skierowany jest w szczególności celem zniszczenia rodziny chrześcijańskiej. Kobiety w szczególny sposób są strażniczkami chrześcijańskiej rodziny, a zadania wobec których stoją nasze siostry Polki w tych smutnych dniach wymagają największej siły, stanowczości i odwagi.

Pierwsza część memorandum wręczonego prezydentowi Rady Państwa w Warszawie w maju bieżącego roku, a za które Kardynał Wyszyński był głównie odpowiedzialny, przedstawia całą tę smutną historię. Proszę wysłuchać uważnie, jak brzmi tytuł tej części: „Usuwanie religii ze szkoły i Boga z serc młodzieży". Co to oznacza dla matek i ojców w Polsce? Są to, podobnie jak my, zwyczajni mężczyźni i zwyczajne kobiety pragnące żyć w pokoju ze swymi bliźnimi, praktykować swą religię i wychowywać dzieci w zgodzie z planem Bożym. Owi rodzice zdają sobie doskonale sprawę z groźby bezbożnego wychowania: ich dzieci muszą, przynajmniej przez pewien czas każdego dnia, być obecne w szkołach, gdzie nie tylko nie ma nauki religii, ale gdzie dzieci dostają się pod bezpośredni wpływ nauczycieli nastawionych zdecydowanie antyreligijnie lub antychrześcijańsko: Wywiera się nacisk moralny, by zmusić młodzież do wpisywania się do Związku Młodzieży Polskiej — w rzeczywistości członkostwo tej komunistycznej organizacji młodzieżowej jest zasadniczą kwalifikacją w dopuszczeniu na wyższe studia. Jasne jest, że to wszystko zmierza do jednego celu: do zniszczenia religii chrześcijańskiej. Prześladowcy dobrze wiedzą, że wiara starszego pokolenia jest zbyt pewna, aby ją zachwiać, więc próbują zatruć serca i umysły młodzieży narodu. Kierownicy państwa nie liczyli się jednak z władzą rodziców, która daleko przekracza władzę państwa w sprawie wychowania.

Rodzicom powierzony jest święty obowiązek wychowania swoich dzieci. Jest to obowiązek zlecony przez Boga i nie może go lekceważyć żadne państwo nie narażając się na własne niebezpieczeństwo. Państwo, które zaprzecza praw rodziców w tej dziedzinie, zaprzecza podstawowego prawa ludzkiego — wolności religii. Każda ludzka istota ma prawo czcić Boga zgodnie ze swym sumieniem, a prześladowanie religijne jest zaprzeczeniem tego prawa. Dziecko nie jest stworzeniem dla wyłącznych usług państwa; obowiązkiem rodziców jest uczynić każdy wysiłek, aby zapobiec jakimkolwiek próbom wdzierania się w ich prawa i aby upewnić się, że wychowanie ich dzieci pozostaje pod ich własną kontrolą, co jest chrześcijańskim obowiązkiem. Nie oznacza to bynajmniej, żeby rodzice nie dbali o fizyczne i obywatelskie wychowanie swoich dzieci. Obowiązkiem rodziny jest tak ćwiczyć i kształcić dzieci aby stały się dobrymi chrześcijanami i społecznie myślącymi obywatelami.

Przetrwanie rodziny chrześcijańskiej jest równie doniosłe dla państwa, jak dla Kościoła. W porządku natury leży, że kobiety mają szczególne zadania jako matki i jako nauczycielki i możemy być pewni, że dzisiaj w Polsce kobiety, wierne swojej wielkiej i sławnej narodowej tradycji i świadome swego wyjątkowego powołania, troszczą się, jak nigdy przedtem, o zachowanie dziedzictwa chrześcijańskiego. Wiedzą one i my wiemy dobrze, że przyszłość ich umiłowanej ojczyzny leży w starannym wychowaniu młodzieży. Bardzo poważna odpowiedzialność i chwilami prawie niemożliwe zadania stoją przed tymi dzielnymi kobietami. Niewątpliwie w ich ogromnym zadaniu wzmocni je świadomość, że my, kobiety angielskie, jesteśmy z nimi w godzinie próby. Czyż bowiem nie jesteśmy wszyscy członkami tego samego Kościoła Powszechnego? Jesteśmy żywym ciałem i cokolwiek stanie się z jednym członkiem, odczuwane jest prawdziwie i przez wszystkie inne.

Naszym siostrom w Polsce przesyłam dziś następujące słowa:

Katoliczki angielskie pragną, abyście wiedziały, że nie jesteście same. Współczujemy żywo z waszymi cierpieniami. Wiemy, że potrzeba wam będzie często heroizmu, aby się przeciwstawić złu systemu, który zaprzecza wam wolności religii.

Na waszych barkach spoczywa utrzymanie rodziny chrześcijańskiej toteż wiemy, jak bardzo obawiacie się prześladowania młodego pokolenia. Prosimy was, abyście pozostały dzielnymi i trzymały się twardo.

Jesteśmy dziś wieczorem zebrani w jednym z wielkich gmachów publicznych naszej stolicy, z ukochanym naszym Kardynałem na czele, z naszymi biskupami i przy tłumnym udziale społeczeństwa. Wam, niestety, na razie odmawia się prawa pociechy takiego rodzaju zebrań, ale nasza obecność tutaj niech będzie rękojmią dla was, że będziemy prowadzić dalsze wysiłki celem zupełnego przywrócenia wolności religii narodowi polskiemu.

Chętnie przyłączamy się, jako wszystkie kobiece organizacje katolickie, do protestu, który ma być wysłany do Warszawy. Przede wszystkim będziemy się modlić bezustannie do naszej wspólnej Matki, którą wy czcicie pod imieniem Matki Boskiej Częstochowskiej, aby czas waszej próby nie przedłużał się i aby, gdy Kościół w Polsce uzyska znowu wolność, a uzyska ją na pewno, mogła być złotymi zgłoskami zapisana nowa stronica wspaniałej waszej historii, gdzie wspomniane będzie niezniszczalne dzieło kobiet polskich.

MR. K. I. MACKEY
Przew. Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w W. Brytanii

Gdy mi powiedziano, że będę miał zaszczyt przemawiać dziś w imieniu katolickich mężów tego kraju, myśli moje, a jestem pewien, że i myśli wszystkich mężczyzn mojego pokolenia, cofnęły się do ciemnych i niepewnych dni roku 1939, kiedy nas wezwano, abyśmy stanęli w obronie dalszego bytu naszego narodu i w obronie podstawowych i pierwszych praw człowieka. Więcej nawet, naszym zadaniem było obalić filozofię, która oddawała Europę i cały świat prawu dżungli. Wezwano nas do obalenia tej pogańskiej filozofii i zbudowania na jej ruinach pierwotnej europejskiej, chrześcijańskiej cywilizacji. Nikt sobie nie wyobrażał w tamtych dniach, że dnia 3 grudnia 1953 tysiące obywateli Londynu zgromadzi się w metropolii, aby zaprotestować przeciwko deptaniu podstawowych praw narodu polskiego, w obronie wolności i niepodległości którego zapalona została iskra, od jakiej palił się cały świat przez sześć długich lat. Nasz kraj szczęśliwie ocalał z tego pożaru, jak również ocalał tradycyjny szacunek angielski dla pierwszych i podstawowych praw człowieka, czego dowodem jest dzisiejsze zebranie.

Podnosimy ten uroczysty protest dzisiejszego wieczoru, ponieważ jako członki Mistycznego Ciała Chrystusa jesteśmy jedno z naszymi polskimi braćmi i kiedy ciało to otrzymuje ciosy w Polsce, my krwawimy i cierpimy razem z polskimi braćmi. Protestujemy w nadziei, że nasze uczucia żalu i oburzenia będą dzielone przez naszych rodaków i że wielu miłośników prawdziwej wolności w tym kraju dołączy swoje głosy do naszych. Ośmielamy się też mieć nadzieję, że mężowie stanu miłujących wolność narodów nie przejdą mimo tego jawnego, cynicznego i ohydnego szyderstwa z praw i godności człowieka.

Wśród nas żyje dziś wielu Polaków, którzy walczyli przy naszym boku we wspólnej walce przeciw hitleryzmowi i odmówili powrotu do swej ojczyzny. A przyczyny, dla których nie mogą powrócić — strach przed konsekwencjami dla ich rodzin i dla nich samych — jest jeszcze jednym straszliwym oskarżeniem rządców tego nieszczęśliwego kraju. Ci wygnańcy muszą się przyglądać z daleka i znosić upokorzenie po upokorzeniu, zadawane ich narodowi, którego 95 procent jest naszej Wiary i jest systematycznie pozbawiane biskupów, księży, szkół i instytucji. Jestem świadom, iż mówię w imieniu katolickich mężów tego kraju, ofiarowując naszym polskim przyjaciołom głęboką sympatię. Jestem również świadom, iż mówię w imieniu katolickich mężów tego kraju, kiedy solidaryzuję się całkowicie i bez zastrzeżeń z rezolucją protestacyjną, którą Jego Eminencja wyśle do rządu w Warszawie w imieniu 58 milionów katolików Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i świata mówiącego językiem angielskim. Ale my możemy uczynić więcej dla narodu polskiego. Możemy mu przyrzec, że będziemy o nim pamiętać w naszych rodzinnych Różańcach i prywatnych modlitwach. Możemy się modlić, aby jego biskupom, księżom i ludziom świeckim dana była łaska i siła potrzebna do wytrwania w wierności dla Chrystusa i jego Najwyższego Kapłana wbrew wszystkim nieszczęściom i zniewagom, jakie mogą być udziałem narodu. Wezwanie do krucjaty modlitw za Kościół Milczenia jest istotnym wezwaniem, posłaniem z tego tu zebrania do wszystkich katolików i wszystkich naszych świeckich organizacji. Nie możemy pozwolić, aby uporczywe i powtarzające się prześladowania Kościoła uśpiły nasze sumienia, aż do tego stopnia, byśmy zaprzestali protestować lub przestali się o to w ogóle troszczyć, gdyż jeśli my jako jednostki nie podejmiemy tego wezwania do modlitwy, zaniedbamy najbardziej skuteczną broń w walce z nieprzyjaciółmi Chrystusa. Jestem szczęśliwy, że mogę Państwu powiedzieć, iż tysiące członków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w całym kraju klęczy w tej chwili przed Najświętszym Sakramentem modląc się za Kościół Milczenia, aby się duchem połączyć z uczestnikami naszego zebrania.

Wreszcie, nie wypełniłbym obowiązku wobec katolickich mężów w tym kraju, gdybym nie wskazał na jeszcze jedną wymowę, jaką to wielkie zebranie posiada dla świeckich ludzi w Anglii. W czasie, kiedy aresztowany był Kardynał Stepinacz, Wasza Eminencja oświadczył, iż Hierarchia, kler i świeccy w tym kraju są nie mniej niż ich bracia na Bałkanach gotowi na więzienie i śmierć w obronie katolickiego dziedzictwa. Mając to w pamięci, w imieniu katolickich mężów tego kraju, ponawiam nasze przyrzeczenie wierności, posłuszeństwa i lojalności wobec Waszej Eminencji i zapewniam, że gdyby to, co się stało z Kardynałami Mindszentym, Stepinaczem i Wyszyńskim, z Arcybiskupem Beranem, z niezliczonymi biskupami i księżmi, miało się stać z naszym Kardynałem, z naszymi biskupami i księżmi, musiałoby się dokonać poprzez trupy katolickich mężów tego kraju. Wiem, że łatwo jest złożyć takie oświadczenie w atmosferze dzisiejszego zebrania, w kraju, gdzie idea państwa policyjnego jest wtrętna, lecz jeśli nie bylibyśmy szczerzy, wówczas istnienie różnych naszych organizacji byłoby bez znaczenia i daremne. Ale możemy nadać głębsze znaczenie temu zapewnieniu. Istnieje między klerem a ludnością świecką w tym kraju potężny węzeł lojalności i uczucia, toteż możemy dodać znaczenia słowom, które wypowiedziałem, przez dalsze wzmocnienie tego węzła, przez przyjęcie godności i przywileju ofiarowanego nam we współdziałaniu ze świętym kapłaństwem, kontynuowania życia Chrystusa na ziemi. Jest to po prostu apostolstwo świeckie. Nasz szacunek dla księży jest instynktownie oparty nie na tym, kim oni są, ale czym oni są: ludźmi powołanymi; ludźmi z tych samych ulic, szkół i środowisk, co i my, ale i ludźmi, których mimo ich ludzkich słabości wybrał spośród nas Chrystus, aby byli jego przedstawicielami w parafiach. Parafia, to kapłan i ty i ja, żywa komórka Mistycznego Ciała Chrystusa; to jest nasza godność i nasz przywilej. Tu się zasadza nasza lojalność, bo tylko przez lojalność wobec naszych księży możemy okazać lojalność wobec naszych biskupów, naszego Kardynała i wobec Jego Świątobliwości naszego Ojca św., który w niezrównanych słowach określił powołanie chrześcijan tego wieku: „Powstańcie i módlcie się; czuwajcie i módlcie się; udzerzyła godzina chrześcijańskiego sumienia. Kto nie jest z Chrystusem, ten jest przeciw niemu."

GEN. WŁADYSŁAW ANDERS
(W imieniu Polaków)

W imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przypadło mi dzisiaj w udziale na tym pamiętnym i wspaniałym zebraniu podziękować brytyjskim gospodarzom naszym za zorganizowanie tej ważnej uroczystości.

Chcę, aby słowa moje były wyrazem uczuć i przekonań nie tylko wszystkich Polaków, rozproszonych obecnie w wielu krajach wolnego świata, ale pragnąłbym, aby były zrozumiane jako głos całego Narodu Polskiego, wołającego o potępienie zbrodni, dokonywanych przez agentów Moskwy, rządzących dzisiaj w Polsce. W swej walce z chrześcijaństwem, chciałoby się powiedzieć: w swej walce z samym Bogiem, siepacze komunistyczni wtrącili do więzień bardzo wielu kapłanów polskich, uwięzili i poddali torturom nawet biskupów, a teraz targnęli się na osobę Prymasa Polski, Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Warszawskiego, Prymas Polski jest aresztowany i osadzony w nieznanym nam miejscu.

Zbrodnia ta poruszyła opinię całego świata wolnego, a powinna wstrząsnąć sumieniami wszystkich ludzi. Powinna przypomnieć i postawić przed oczy wszystkim tragiczną prawdę że naród polski i wszystkie inne narody, znajdujące się za żelazną kurtyną — są w więzach obcej okupacji i terroru. Są pod władzą, która z wolą tych narodów nie ma nic wspólnego.

Gdyby Naród Polski mógł mówić w dzisiejszej chwili nabrzmiałej nieszczęściem, to usłyszelibyśmy przede wszystkim serdeczną myśl i gorące zapewnienie wierności wobec Stolicy Apostolskiej. Wszyscy Polacy wiedzą i czują głęboko, że zbrodnie komunistyczne nie tylko nie oddalą Polski od świata zachodniego, ale przeciwnie uwydatnią głęboką miłość i wiarę, którą Naród Polski otacza Namiestnika Chrystusowego. Ze swej strony chciałbym skorzystać z tej okazji, aby złożyć u stóp Ojca świętego nie tylko wyrazy najgłębszego synowskiego przywiązania, ale i serdecznej wdzięczności za to, że sprawa naszej cierpiącej Ojczyzny jest tak bliska Jego sercu. Mamy w pamięci wszystko to, co Ojciec święty niedawno wypowiedział w sprawie Polski.

Zuchwała walka barbarzyńców sowieckich, wypowiedziana obecnie Kościołowi w Polsce pociąga krwawe ofiary i bolesne straty. Trwogą napełnia polskie serca i umysły. Pusty jest jednak triumf agentów Moskwy. Chcą oni, aby zbrodnie ich poraziły umysł i wolę człowieka-chrześcijanina. Tego nie osiągną. Chcieliby, aby ich zbrodnie nie doszły do świadomości wolnego świata. Dzisiaj, na tej sali, stwierdzić możemy, że to im się nie uda nigdy. Nie ustaniemy, dopóki świat cały nie będzie dokładnie wiedział, jakie są losy umęczonego w niewoli sowieckiej Narodu Polskiego i jego najwyższego Pasterza, dostojnego Prymasa Polski.

Niech mi wolno będzie raz jeszcze złożyć na ręce Waszej Eminencji gorące podziękowania wszystkim dostojnikom Kościoła i wiernym za zorganizowanie tego zebrania i za tak nadzwyczaj liczny w nim udział. Fakt, że duchowymi uczestnikami naszego zebrania są również miliony katolików wraz ze swymi Arcypasterzami z wszystkich krajów mówiących po angielsku — ma dla nas swój głęboki wyraz, jest symbolem i zapowiedzią, że Sprawa Boża i wolność zwyciężą. Oby jak najprędzej spadły okowy z mojej uciemiężonej Ojczyzny.

MR. MALCOLM MUGGERIDGE
Prezes Twa Anglo-Polskiego

Przyłączam się do uroczystego protestu dzisiaj tu podnoszonego przeciwko wznowionemu prześladowaniu Kościoła w komunistycznej Polsce, jako protestant i prezes Towarzystwa Anglo-Polskiego. Możecie Państwo być pewni, że serce każdego wierzącego chrześcijanina, jakiekolwiek by były jego przekonania, wypełnia wielka gorycz z powodu cierpień, jakie ponoszą współwyznawcy po tamtej stronie Żelaznej Kurtyny. W moim głębokim przekonaniu, kiedy przyjdzie czas pisania historii tych osobliwych i tragicznych dni, zobaczy się, że to co jest dziś problemem, nie może być objęte żadną abstrakcją w rodzaju „zachodnie wartości" lub „wolność". Konflikt, jak ja to widzę, istnieje między chrześcijaństwem i materializmem i pod tymi dwoma sztandarami musimy się ostatecznie skupić, z dość dziwnymi — muszę dodać — sprzymierzeńcami po obu stronach.

Chrześcijanin — trzeba to stwierdzić — który utrzymuje swą żywą wiarę w ciemności komunistycznego materializmu, toczy walkę, w którą zamieszani jesteśmy wszyscy. On cierpi za nas i za wszystko, co jest nam drogie. Choćby jego wiara była najprostsza, choćby jego protest był najsłabszy, zasługuje on od nas (którzy sami tak, niestety, niewiele robimy) na cześć, jaką obdarzamy tych, którzy niosą światło przed ludźmi. Imiona męczonych i cierpiących Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów są tu słusznie wymieniane. Ale nie zapominajmy także o wielu nieznanych chrześcijanach, którzy trwając mimo wszystko przy wierze, narażają się na niełaskę, jeśli nie co gorszego, swych okrutnych rządców.

Nie jest to żadna niespodzianka, że skoro gdzieś zapanuje reżym komunistyczny, tam religia chrześcijańska i Kościół chrześcijański stają się głównym celem ataku. Musi to być poczytane za wielki zaszczyt. Wszyscy totalitarni tyrani, niezależnie od ich ideologii, logicznie i konsekwentnie dążą do zniszczenia chrześcijaństwa. Wiedzą oni, że Cezar musi się wyrzec tego, co jest Boskie, a oni chcą wszystkiego — myśli i dusz, tak samo jak ciał, nad którymi chcą władać. Stąd konflikt, aczkolwiek okrutny i nieprzejednany, jest przynajmniej prosty. Tam, gdzie struktura wolnego społeczeństwa jeszcze trwa, jest on bardziej skomplikowany. Zmierzch liberalizmu może z łatwością przynieść fałszywy brzask, doktrynę postępu, wzmocnioną bajeczną łatwowiernością tak zwanego „naukowego" podejścia, tak łatwo oszukującego.

Jak to niewielu obecnie wie, lecz wielu bardziej lub mniej jasno podejrzewa, w Jałcie, Poczdamie i Norymberdze Zachód odrzucił całkowicie swą moralność, a także sporą część swych materialnych wartości. O tej bezwstydnej historii, która się nazywa Jałtą, opowiada nam obecnie jeden z jej głównych autorów, Sir Winston Churchill. Nawet teraz przy jej czytaniu poczucie hańby jest wprost nie do zniesienia: ta łatwowierność, ta rubaszna bufonada dwu przedstawicieli chrześcijaństwa z głową jednej z najbardziej bezlitosnych i najzachłanniejszych tyranii, jaką świat widział. Nasi Polacy, mówi Sir Winston, byli „szlachetni, ale słabi", rozumiejąc przez to rząd polski w Londynie, który on sam uznał, podtrzymywał fałszywymi obietnicami, a potem zdradził. Bądźmy pokornie wdzięczni, że istnieją jeszcze dziś inni Polacy, którzy czerpią siłę do oporu, wobec których bledną najodważniejsi, z czegoś mocniejszego i pewniejszego, niż obietnice polityków — z wiary chrześcijańskiej. Ta wiara, możemy być pewni, nie zawiedzie ich.

EPISKOPAT ANGLII I WALII

W CZASIE MANIFESTACJI W ALBERT HALL

JÓZEF ŁOBODOWSKI

NOC GOREJĄCA

Och, płomieniu miłości,
którego żar mą duszę
najczulej rani do samego środka!

Święty Jan od Krzyża

Jeśli kto powierzył wszystko tylko melodiom,
jeżeli tylko w sprawnych rękach ufność położył,
zawiedzie się i oszuka,
jakby sam od siebie cel swój odjął,
i ominie go sztuka
i nie tknie go dech Boży,
próżno będzie w drzwi zawarte pukał.

Ale kto melodie dodaje do skrzydeł,
ale kto sprawne ręce do modlitwy składa,
rozraduje się nim
Archaniołów gromada,
bo mu ziemia i niebo w jeden łączą się rym,
a śmierć i życie tworzą metaforę,
więc, gdy przyzywają go, woła: „Idę!" —
i idzie ze świętym uporem.

To tylko nocna chwila. Chwila, co odchodzi,
szukając serc i słów,
na których rosnąć będzie żyźniej.
Ale i ty, ugorze dziki, mów
i wysłów zazdrość swą i podziw
hiszpańskim Świętym
w szorstkiej twej polszczyźnie!

NARODZINY

Noc jasna, noc gwiaździsta nad ziemią Kastylii,
noc miłości, a jeśli nie ma gwiazd,
człowiek sam się ku niebu wychyli
wzruszeniem artysty,
wiersza stosem ognistym
i choć chmura nad nim czarna,
on pasie się, jak w trawach sarna,
zanurzony w konstelacjach po pas.

W świętojańską noc nad Fontiveros,
w taką noc przychodzić na świat!
Abyś potem rósł w górę i przerósł
nie swój cień, co się kurczy na skwarze
młodzieńczych snów i marzeń,
i nie wicher pokus i uciech,
ale radosną Via Crucis
swych czterdziestu dziewięciu lat.

Oczy matki na codziennych smutkach,
palce snują furczącą nić.
Utkaj, prządko pracowita, utkaj
białe płótno podane ku dobru,
prześwietlony, srebrzysty obrus,
na który tęcze spłyną
i stanie chleb i wino,
aby miał co jadać i pić.

KOMENTARZ PIERWSZY

Tak się Świętego poczynają dzieje!
Nim same ręce z życia go wywłaszczą,
zanim ryk zmilknie lwów krążących paszczom
i kur trzykrotny na próżno zapieje;

zanim pośpieszą z święconym olejem,
iżby na mękę swoją był namaszczon,
i zacznie chadzać ku splątanym haszczom,
w których krzak ogniem w mroczną noc zadnieje;

zerwą się sznury krzepko powiązane
i droga w górę wykręci się stromiej,
bo, stromo idąc, rozmawia się z Panem,

a nie z pałaców, koszar, ani mennic;
i tak hartuje się tańczący płomień,
w który dmuchają kowale promienni.

PRZYGOTOWANIE

Już Tormes mu utoczył wody z swego dzbanka,
lecz nie wodą ugasić żar.
Salamanka, złocista Salamanka,
podaje mu wież ramiona,
na dźwięcznych kołysze dzwonach,
aby te krzyże i śpiże,
rozhuśtywały go coraz wyżej,
by się na nich bez ochyby wsparł.

I na pierwszym zakręcie nowej drogi
dwa są stopnie dla wędrownych stóp.
W zajeździe Filozofii i Teologii
pokornym się kręci posługaczem,
aż mu do drzwi zakołacze
głos jasny i uroczysty,
i poczyna się młody mistyk,
zanim w ognia zamieni się słup.

W uniesionych, dygocących rękach
w krew i ciało zamyka się Bóg.
Odtąd już go nie odstąpi słodka Męka
i będzie błogosławić
każdej ranie, co krwawi,
i rozśpiewa się czuły język,
dziękczyniąc za twarde więzy,
prężny w duchu jak napięty łuk.

KOMENTARZ DRUGI

Popiół się sypie na doczesnych schedach,
ziemia zamilkła, patrzy ku niebiosom.
Ziołom i ptakom, obłokom i rosom
innej melodii wywróżyć się nie da.

I nawet sandał zakonny się sprzeda
za miód umartwień, aby stopą bosą
lżej iść mu było ku anielskim głosom,
w chór, który wiedzie Teresa Cepeda.

I co dnia izbę wymiata na przyjście
Tego, co czeka wśród nocnych uroczysk,
aż w ogniu spali się mistyczny czyściec.

I wszystko opuściwszy, wszystko znalazł,
oślepł, a przeto przejrzały mu oczy,
i, śmierci prosząc, życie w głos pochwala.

PRZY SIEJBIE

Huczą dzwony radosne w Karmelu,
a przy dzwonie najdźwięczniejszym młody Jan.
Wygodnego życia się przeląkł,
aby go od świętości nie odwiodło,
więc zdejmuje z konia miękkie siodło,
obnażoną podeszwą chwyta strzemię,
rusza w drogę młodzieniec,
wywyższony ponad ludzki stan.

Ściel posadzkę skąpym słomy naręczem,
pod strudzoną głowę twardy głaz.
Nisko strop opada, więc klęczysz;
w okienka białą ramę
oprawiony Najświętszy Sakrament,
jak olbrzymia pochodnia,
oświeca i wypogodnia
celę pełną kwiatów i gwiazd.

Na podgórskim, na wichry otwartym ugorze
gorejący szamoce się krzak.
Kiedy lemiesz modlitwy rozorze
twarde serca i dusze,
i ulży ust posusze
woda źródła żywego,
same słowa wówczas się zbiegą
do szeregu.

A słowa brzmią tak:

„Jak życie, tam nie żyjąc,
gdzie żyjesz, wytrwać zdołasz śród konania,
ze śmiercią swą się bijąc,
gdy to, coś z miłowania
pojęło, blizny twe jak grot rozrania?

Czemuż, któryś popsował
me serce, rzucasz bez dryjakwi ranę
i chociaś go zrabował,
nie chcesz być jego Panem
i nie zabierasz z Sobą zrabowane?

Zgaś gniew, co mnie zamroczył,
bo jak mu zdołać, sam się już nie dowiem.
Niech ujrzą Cię me oczy,
Tyś jest ich światłem bowiem
i tylko z Tobą chcę być zawsze w zmowie.

Weź mnie pod swoją pieczę
i niech na śmierć mnie Twa uroda straci:
affektu nie uleczę,
ni bólu, co nie zacichł,
nim Cię we własnej nie ujźrzę postaci.

O, zdroju kryształowy!
W srebrnym zwierciedle swoim wydaj, proszę,
kształt dwojga źrzenic owych
i wszystkie ich rozkosze,
czyj wizerunek w mym żywocie noszę!"

KOMENTARZ TRZECI

Gdy się już ciało precz z swych dni wyżenie,
gdy się, mieszkając tu, gdzie indziej mieszka,
same go głazy unoszą po ścieżkach
i mchem wygodnym stają się kamienie.

Świat jest więzieniem, więc mroczne więzienie
pojmać go w twarde tryby nie omieszka.
Lecz cela staje się najmilszym z mieszkań,
hojnie płaconym, więc najtańszym w cenie.

W brudzie, udręce, przytłoczony biedą
dostąpi archanielskich wtajemniczeń;
i znowu płonie mistyczne Toledo,

iż za kratami ów człowiek się żarzy,
a niebo ciemnym chyli się obliczem,
jak nad najświętszym ze świętych ołtarzy.

WIĘZIENIE MIŁOŚCI

Od iskier rozpłomienionej głowni
małych ludzi rozpala się gniew.
Przeciw prawom zdeptanym bosą nogą buntownik,
czterech ścian na nim kajdany,
głodny i biczowany,
jak złoczyńca, jak zbójca...
Lecz on chodzi po kwietnych ogrójcach
i wyrasta w radość i śpiew.

Mroczna noc czyste źródło roznieca mu w żyłach,
cedrów woń więzienny niesie wiatr.
Mocniejszymi go więzami miłość obciążyła,
zmysłów rozjaśnia wertepy
i wzrok otwiera ślepy,
kędziory rozsypuje w kształt fali,
aż więzienie w zachwycie pochwali,
a każda blizna zamieni się w kwiat.

Bo i blizny mu są darowane
i serdeczna niewola ciasnych ścian.
Chodzi łań rozkochana przed Panem,
wypuszcza się w bieg żwawy
na wzgórza i orawy,
jaskiniami na szczyty
smakować moszcz znakomity,
którym ziemia wezbrana jest jak dzban.

A i w mroku więzienia jest miejsce dla spotkań,
jeżeli pożądania żar
duszę rani do samego środka,
a dłoń, gładząca długi skrycie,
samą śmierć zmienia w życie,
pewnym krokiem go wiodąc
ku przyjemnym przygodom,
by w gąszcz kwietną jak płomień się wdarł.

I rozstąpią się ściany przed ogniem
i przepuszczą żywy ognia słup.
Zapory i łańcuchy pognie,
prześladowcom ścieżki powikła,
aby stała się sprawa zwykła
Bożego świadectwa Swemu słudze,
co się tułał na wichrze i szarudze,
a nie zmylił kierunku stóp.

KOMENTARZ CZWARTY

Kto sam się zgubi, ten się wnet odzyska;
ludzi porzuci, a w ślad pójdą za nim.
Najpewniejsi są w puszczy zabłąkani,
i znajdą imię, pozbywszy nazwiska.

Najlżejsza droga wiedzie przez urwiska,
kto ścieżkę gani, własną stopę gani.
Jeśli w miłości znajdziesz swoją Pani,
będzie jak światło, które w burzy błyska.

Zapomnij, a wnet dana-ć będzie pamięć,
idź w noc, a spotkasz się z wieczystym zdrojem,
nie dbaj o słowa, a język nie skłamie.

Rzecz odepchnięta wierniej zacznie służyć
i bez ochyby zratujesz co twoje,
pomnąc na powrót z nietrwałej podróży.

W PRZEDDZIEŃ

I coraz wyżej rośnie wypłacana cena
na każdym skrzyżowaniu kamienistych dróg.
Już zajęła się płomieniem Sierra Morena,
już się jasny blask kładzie
na Baezie, na Granadzie,
nim się z powrotem wychyli
ku ojczystej Kastylii,
gdzie swój stygmat nałożył nań Bóg.

Przepalona nić na oczach rwie się,
ale trwa i potężnieje śpiew.
Jeszcze powie świętej Teresie
o tym kłosie, co jest na marne,
jeśli nie umrze, by ziarnem
obsiać stęsknione niwy;
jeszcze wyjdzie korny i szczęśliwy
do pożarem objętych drzew.

I uciekająca przed ogniem zajączycha
skoczy mu do łagodnych rąk.
On gładzi jej drżącą sierść i wzdycha
do chwili, gdy sam, jak zajączek,
w płonących krzach się zaplącze
i przypadnie radosną skronią
ku czekającym go dłoniom,
rozwartym jak kwietny pąk.

KOMENTARZ PIĄTY

Ileż lat można tak żyć i miłować,
ileż lat można na codzień się spalać?
Każda modlitwa unosi jak fala
i są wiosłami nieomylne słowa.

A śpiew głośniejszy, im większy niemowa,
im niżej korzy się, pyszniej pochwala;
dręcząc się, z udręk najpewniej wyzwala,
tym widoczniejszy, im bardziej się chowa.

Tyle już razy szedł w noc po kryjomu,
iż rozpalała mu się pustka czarna
i przyzywała z ubogiego domu;

a teraz boso raz ostatni zmierza,
aby na łąkach pasł się jako sarna
pod czułym wzrokiem Dobrego Pasterza.

WYZWOLENIE

Udręczone ciało w bliznach i we wrzodach,
na spieczonych ustach octu smak.
Ale zbliża się zwiastowana Pogoda
i w ciszy nocnych zjawisk
żar, co nie smuci, chociaż trawi,
żar, całe życie podsycany,
wygładza mu krwawe rany
i podaje upragniony znak.

Nocne niebo pochyla się nad swym uczniem,
czujnym oczom wskazuje stopnie gwiazd.
Gdy zadzwonią na wieży na jutrznię,
on już wie, że to zaproszenie,
aby żywym płomieniem,
aby białym gołębiem
odlecieć nad owe głębie,
za którymi tęsknił cały czas.

„In manus Tuas, Domine, commendo..."
Dzwony dzwonią i powtarza chór.
Złote blaski nad głową zmarłego się przędą,
już odleciał, już odszedł
na ostrowy najsłodsze,
na orawy światłem odziane,
aby rozmawiał z Panem
i był Jemu jak najczulszy wtór.

(Dokończenie na str. 6)

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NOWY ROK 1954.

LISTY

O NACJONALIZMIE

Wielebny Autor rubryki „Sed Contra" w ŻYCIU jest wybitnym autorytetem w rzeczach filozofii i teologii i wdzięczność mu się należy od polskiego i nie tylko polskiego czytelnika za wiele świetnych prac, a także i za wiele świetnych artykułów w ŻYCIU.

Muszę jednak stwierdzić, że ilekroć zahacza on o kwestie, choćby z daleka ocierające się o politykę, jest zwykle bardzo jednostronny. Ma on poglądy polityczne bardzo zdecydowane — i to mu, rzecz prosta, wolno. Ale temu, kto się z nim nie zgadza, tak samo wolno mu zareplikować.

Ojciec I. M. B. bardzo nie lubi polskiej idei narodowej. W artykule p.t. „Nacjonalizm" (ŻYCIE z dn. 22 listopada ub.r.), ubrany w formę dialogu, zaatakował to, co nazywa nacjonalizmem. (Jestem oczywiście jak najbardziej daleki od kwestionowania autentyczności dialogu. Tylko, że rozmówca Autora, ów amerykański bezwyznaniowy Żyd, wypowiedział w tej rozmowie poglądy na nacjonalizm, z którymi Autor się w liniach zasadniczych zgadza. Wynika to z całego przebiegu rozmowy).

Otóż ustalmy wpierw, co nazywamy nacjonalizmem. Jeśli nacjonalizmem jest szowinizm hitlerowski albo jest np. to, co zostało przez Kościół potępione w doktrynie Charles Maurras'a, to krytyka Ojca I. M. B. i jego rozmówcy jest słuszna.

Ale nazwą nacjonalizmu jest także określane co innego. Nie tylko jest określane, ale — czasem — samo się określa. (Ja sam na przykład dałem tytuł „Nacjonalizm chrześcijański" broszurze, w której sformułowałem poglądy, wyznawane przeze mnie samego).

Określany jest mianowicie pogląd, iż naród jest zbiorowością podobnego typu, jak rodzina i że o dobro tej zbiorowości powinniśmy się troszczyć z motywów podobnych (a w stopniu wyższym jeszcze), jak troszczymy się i troszczyć się mamy obowiązek o dobro rodziny. A także, że obowiązki nasze wobec narodu (lub inaczej: wobec ojczyzny, która nie jest niczym innym, jak krajem, w którym naród żyje, a więc tym, czym dla rodziny jest rodzinny dom) mają pierwszeństwo przed naszym egoizmem osobistym, zarówno jak i przed egoizmem klasowym itp. Wobec narodu (ojczyzny) mamy szereg obowiązków, takich, jak obowiązek oddanej służby (na przykład w formie działalności politycznej, czy społecznej), wierności (na przykład wierności narodowej kulturze i językowi, przejawiającej się w wychowaniu dzieci w duchu ojczystym), ofiar materialnych lub w razie potrzeby z życia. Jeśli ojczyzna nasza doznaje krzywdy ze strony innych narodów, czy państw, mamy obowiązek jej bronić, powodując się nie tylko sprawiedliwością (czym mogliby się powodować i obcy), ale obowiązkami szczególnymi, jakie wobec naszego narodu mamy, będąc jego członkami; członek rodziny ma wobec swojej rodziny takie same obowiązki szczególne. Dóbr i praw naszego narodu nie możemy trwonić, nie możemy się ich nawet zrzekać z motywów bezinteresownej hojności, z tego samego powodu, dla którego nie możemy pozbywać się pewnych podstawowych dóbr, stanowiących własność nie naszą osobistą, lecz naszej rodziny.

Czy pogląd ten jest niesłuszny? Czy Ojciec I. M. B. uważa, iż winniśmy z poglądem powyżej wyłożonym zerwać? Co zamiast powyższego poglądu proponuje? Czy ludzkość zatomizowaną, ludzkość nie złożoną z narodów i z rodzin, ale z jednostek-atomów? Jakie zasady mają tak zbudowaną ludzkością rządzić? Czy egoizm jednostek? Czy Caritas, miłosierdzie jednostki wobec jednostki? Co ma być w tak pomyślanej ludzkości podstawą ładu? Czy tylko wola władzy, siła rządzących? Co ma być motywem postępowania owej władzy? Czy dobro zbiorowości, a więc jakowegoś nad-narodu, obejmującego całą ludzkość (lub tylko całą Europę)? Czy suma egoistycznego interesu jednostek, a więc jakaś przeciętna, czy wypadkowa jednostkowego egoizmu? Czy zasada miłosierdzia jednostki wobec jednostki, a więc zasada, że wszyscy wszystkim mają zawsze ustępować? — Nie zdaje mi się, by było rzeczą możliwą znaleźć rozwiązanie zadawalniające. I nie zdaje mi się, by można było wymyślić coś, co by mniejsze zbiorowości, niższe szczeble hierarchii, z których się ludzkość składa (rodzinę, naród), zastąpiło.

Wydaje mi się, że naród — tak samo jak rodzina — jest bardzo wielkim dobrem, danym nam od Boga. Jest zbiorowością, przez Boga ustanowioną. Nie powinniśmy się na nią krzywić, ani się od niej odwracać. Powinniśmy ją uznać i powinniśmy przyjąć na siebie obowiązki, jakie wobec niej mamy.

W katechizmie kardynała Gasparriego czytam (w odpowiedziach na pytania 123, 134 i 135): „Święty Kościół Powszechny... (jest to)" społeczność nadprzyrodzona, widzialna, święta i powszechna, którą ustanowił Jezus Chrystus... Ciało Kościoła jest to to co w nim jest widzialne i sam Kościół czyni widzialnym... Dusza Kościoła jest to to, co jest niewidzialnym pierwiastkiem duchowego i nadprzyrodzonego życia Kościoła..." W listach św. Pawła (list do Efezjan, 4, 15-16) czytam także: „Czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli we wszystkim w nim, który jest głową, Chrystus, z którego całe ciało złożone i złączone przez wszystkie spojenia wzajemnej usługi, według działalności stosownej do miary każdego członka, sprawia wzrost ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości". Czy najściślejszą definicją narodu, a tak samo i rodziny, nie będzie definicja, zbudowana na wzór definicji Kościoła lub po prostu w nią włączona? Czy naród i rodzina nie są po prostu cząsteczkami Kościoła, nie są społecznościami, w których ukazuje się odblask życia Kościoła jako całości?

Czytałem kiedyś sformułowanie Ojca M. Bocheńskiego (nie mam już samego tekstu pod ręką, nie mogę więc zacytować dosłownie), że istotą rodziny, a tak samo narodu, jest pierwiastek władzy; jest podporządkowanie władzy rodzicielskiej lub państwowej. Wydaje mi się, że to jest sformułowanie oparte na nieporozumieniu.

Jaka władza spowodowała to, że z moimi dziećmi, urodzonymi tu w Anglii, rozmawiam po polsku, a nawet pilnuję, by nauczyły się choć trochę czytać po polsku, zanim angielski przymus szkolny zacznie je uczyć czytania po angielsku? Żadna ludzka władza mi tego nie kazała. A gdyby mi to kazała lub odwrotnie, gdyby mi pozwoliła postępować inaczej, to przyjąłbym jej interwencję wzruszeniem ramion. W wypadku owego pozwolenia na postępowanie inaczej, uważałbym, że mi takiego pozwolenia dawać nie miała prawa i traktowałbym to pozwolenie jako niebyłe. A w wypadku nakazu, uważałbym, że jest on wyważaniem drzwi otwartych, równie bezsensownym, jakim byłby okólnik ministerstwa sprawiedliwości, nakazujący nam kochać naszych rodziców. Postępowanie moje nie jest dyktowane wolą (wypowiedzianą czy milczącą) jakiejkolwiek władzy, ale moim wewnętrznym poczuciem, że to jest mój obowiązek moralny. Poczucie to jest tak mocne, że złamanie tego obowiązku oceniłbym instynktownie jako grzech. Podejrzewam, że byłby to grzech istotnie. Byłby to grzech, mieszczący się w ramach przykazania: czcij ojca twego i matkę twoją. Byłby to grzech niespełnienia obowiązków szczególnych, jakie na mnie nakładają przynależność do społeczności, noszącej nazwę narodu.

Tak więc, naród jest to społeczność, której istotą jest więź moralna. Więź szczególniejszych obowiązków, jakie na nas przynależność do tej społeczności nakłada, a wśród tych obowiązków przede wszystkim obowiązku miłości i wierności.

Nie co innego jest istotą rodziny. Zagadnienie władzy w rodzinie (władzy rodzicielskiej) jest okolicznością o znaczeniu drugorzędnym. Istotą rodziny jest więź moralna, więź obowiązków, zwłaszcza obowiązku miłości i wzajemnego troszczenia się o siebie.

Gdzież może być mowa o władzy rodzicielskiej tam, gdzie dzieci są dorosłe, a ojciec jest sparaliżowany i zdziecinniały? Dzieci nie mają wobec tego ojca obowiązku posłuszeństwa, ale mają mnóstwo innych obowiązków, z których najważniejszym jest — miłość. Gdzież może być mowa o władzy rodzicielskiej tam, gdzie ojcem jest nałogowy alkoholik albo przestępca siedzący w więzieniu? W rodzinie, mającej takiego ojca, władzę może sprawować ktoś inny (matka, syn, córka) albo może władzy nie być w ogóle. Ale więź rodzinna istnieje. Istnieje ona — mianowicie w postaci wyrzutów sumienia — nawet tam, gdzie obowiązki nie są zgoła spełniane. Istnieje ona także i tam, gdzie praktyczne węzły rodzinne przecięła śmierć lub zupełne rozstanie: mimo wygaśnięcia obowiązków posłuszeństwa, pomocy wzajemnej itp., pozostaje wciąż jeszcze obowiązek pamięci i modlitwy, których źródłem jest miłość.

Naród jest zjawiskiem podobnym do rodziny. Obowiązki nasze wobec narodu są podobne do obowiązków wynikających z węzła rodzinnego.

Skąd się wziął kierunek polityczny narodowy? Skąd się wzięła akcja polityczna i teoria polityczna nazywana nacjonalizmem? Mają one przyczynę bardzo usprawiedliwioną. Przyczyną tą była konieczność zareagowania przeciwko kierunkom atakującym instytucję narodu i budującym systemy akcji politycznej i politycznego myślenia, zwrócone przeciwko narodowi lub naród pomijające. Kierunkami tymi były: doktryna internacjonalizmu i doktryna klasowa. Jeśli narodziły się ośrodki polityczne klasowe (proletariackie, chłopskie i inne) oraz międzynarodowe (komunizm, Paneuropa itd.), które zarówno w teorii, jak w praktyce godziły w naród, jest rzeczą oczywistą, że naród wyłonił z siebie obronę, w postaci akcji politycznej, głoszącej, że dobro narodu jest rzeczą ważniejszą od egoistycznych interesów klasy i od doktryn internacjonalnych. Wydaje mi się, że nacjonalizm tak pojęty jest nieodzowny i zbawienny. I że występowanie przeciwko niemu jest rzeczą ze stanowiska katolickiego równie nienaturalną i nieuzasadnioną, jak nieuzasadnione byłoby występowanie przeciwko ruchowi stawiającemu sobie za cel obronę instytucji rodziny.

Wszystko to nie zmienia faktu, że istnieją nacjonalizmy, które w obronie praw narodu poszły daleko, usprawiedliwiając nawet przedsiębrany w imię dobra narodu gwałt i niesprawiedliwość lub które wręcz uczyniły z narodu religię. Ruchy te są karykaturą nacjonalizmu prawdziwego i opartego o moralność chrześcijańską, tak samo, jak rzekomy obrońca uciśnionych, komunizm, jest karykaturą chrześcijańskiej miłości bliźniego.

„Chrześcijanin nie jest zdziwiony wielu podobieństwami między jego własnymi wierzeniami a ruchem marksowskim — pisze angielski autor katolicki na tej samej stronicy, na której aprobująco cytuje opinie Ojca Bocheńskiego — bo wie, że Szatan to jest s i m i a D e i, to jest małpą Boga."*)

W ruchu hitlerowskim tak samo odbiło się w karykaturze i przedrzeźnieniu zdrowe ziarno, zawarte w autentycznym ruchu narodowym, jak w filozofii Marksa i ruchu bolszewickim odbiło się w karykaturze zdrowe ziarno chrześcijańskich pojęć, wedle których trzeba dążyć do podźwignięcia, nakarmienia, obdarzania wolnością i godnością — uciśnionych i ubogich.

Jędrzej Giertych

*) Donald Nicholl „Recent Thought in Focus", London 1952, Sheed & Ward, str. 60.

OD REDAKCJI

Pragniemy zwrócić uwagę Czytelników, iż wyłożone wyżej przez P. Jędrzeja Giertycha poglądy nie odbiegają zbytnio od tez zawartych w doskonałej, wprost klasycznej rozprawie „O patriotyzmie" O. I. M. Bocheńskiego O P., w książce wydanej właśnie przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" p. t. „Szkice etyczne". Można tam znaleźć m.in. następujące zdanie: „Nie jest nam znana ż a d n a inna katolicka teoria ojczyzny równie konsekwentna i wykończona, jak teoria polska". W innym zdaniu O. Bocheński stwierdza: „... Istnieje prymat miłości ojczyzny przed innymi miłościami..."

KRONIKA MUZYCZNA

CHOPIN W WYKONANIU NIEDZIELSKIEGO

Niedzielski, rzadki w Londynie gość, dał tu w dniu 7 grudnia recital Chopina. Niedzielski jest artystą bardziej znanym na kontynencie. W młodości był uczniem Paderewskiego a także bywał cenionym gościem na dworze królewskim w Rumunii.

Recital rozpoczął się utworami poważniejszymi, jak: Scherzo B-moll, Ballada G-moll i Sonata B-moll Op. 35. Z tego ballada była zagrana bardzo ładnie, z dużą ekspresją i wkładem uczucia. Scherzo mogłoby być trochę bardziej dynamiczne.

Z Sonaty B-moll — marsz żałobny wypadł najlepiej. Długo mi w uszach po koncercie warczały ostre, twarde, metaliczne akordy, zdaniem moim o wiele bardziej w duchu utworu, aniżeli gdyby były grane silnie, lecz miękko, jak się zazwyczaj grywa Beethovena. Reszta sonaty brzmiała trochę powierzchownie, szczególnie straciła na tym pierwsza część. Jeśli mówię — powierzchownie, to nie znaczy, bym zarzucał Niedzielskiemu brak zrozumienia Sonaty, absolutnie nie! To znaczy, że trochę za mało odczuwało się za muzyką głębi, potęgi w dźwiękowym sensie.

Druga część składała się głównie z repertuaru lekkiego, z wyjątkiem głębszego nokturnu Cis-moll i etiudy Op. 25 no. 11. i op. 10. no. 9.

Walc Es-dur (sławny Grande Valse Brillante Op. 18) był grany mniej czysto, aniżeli go grywał Lipatti, ale też dużo bardziej po męsku.

Berceuse'y Op. 57, tego ślicznego klejnociku chyba nie można lepiej zagrać. Gra bardzo miękka i brylantowa. Również cudnie wyszedł wspomniany nokturn Cis-moll. W ogóle liryczne pasaże piano zdają się być mocną stroną Niedzielskiego. Ma on poza tym wspaniałą technikę i dużo kultury muzycznej. Dzięki tej technice arcytrudne miejsca wychodzą mu z lekką łatwością.

Bisował trzy razy, grając etiudę Desdur Liszta, Marche militaire Schuberta w transkrypcji Tausiga i swój własny utwór pt. Ballet Goyesque.

Liszt był grany ładnie, ale w Schubercie, moim zdaniem, rubato jest bardzo nie na miejscu. Co do Ballet Goyesque, otwarcie i zakończenie zapożyczone jest z marsza żałobnego Chopina z Sonaty B-moll, co zresztą jest zupełnie w porządku, jako pewnego rodzaju ukłon w stronę Chopina. Reszta, to coś pośredniego między wariacjami a fantazją na temat „Umarł Maciek umarł", mało zresztą indywidualne; kompilacja Szymanowskiego z Lisztem i Bartokiem. Reasumując, wieczór był bardzo udany i oby takich więcej.

B. G.

RECITAL GIESEKINGA

Walter Gieseking grał w Royal Festival Hall dnia 4 grudnia. Z miejsca uderza gustowny układ programu: Mozart, Brahms, Debussy, Liszt, a więc od klasycyzmu poprzez bardzo ciepłą i konserwatywną muzykę Brahmsa do Debussy'ego, z jego eteryczną, zwiewną harmonią i powrót do romantyzmu.

Sonata C-moll (K. 457) Mozarta, poprzedzona przez Fantazję C-moll (K. 475) wypadła najsłabiej. Jest to jeden z wielkich, poważnych utworów Mozarta, ale to nie usprawiedliwia grania go na sposób beethovenowski. Przy Brahmsie atmosfera zaczęła się ocieplać, widać było, że Gieseking czuje się tu bardziej swojsko. Grał dwa Kaprysy i Intermezzo Op. 76, Intermezzo Op. 116 no. 6 i dwie Rapsodie Op. 79.

Szczególnie doskonale wykonał Kaprys H-moll. Po prostu finezja. Zgranie obu rąk co do natężenia dźwięku i wydobycia partii — doskonałe. Poza tym interpretacja nadzwyczaj przemyślana. Przemknęła mi przez głowę myśl, ileż to oprócz wielkiego talentu, trzeba lat żyć muzyką, żeby tak grać.

O Rapsodii H-moll — nie mogę się oprzeć pokusie, żeby nie użyć wyrażenia: „opowiedział ją", zamiast „zagrał", tyle w niej było wyrazu i uczucia.

Za to druga rapsodia, G-moll, była grana stanowczo za szybko i przez to wiele ciekawych efektów zostało zamazanych, a szkoda.

Po przerwie przyszedł Debussy. Tu chyba wykonanie było najlepsze w całym recitalu. Ta część złożona była z Ballady (1890), Valse Romantique (1890) i Children's Corner Suite. Jak kiedyś Sonaty G-moll Bacha w wykonaniu Szigetiego, tak teraz słuchając Debussy'ego w wykonaniu Giesekinga, myślałem, że nie prędko znów coś podobnego usłyszę. Gieseking ma już dziś ponad sześćdziesiątkę, jest starym artystą i ma głębię kultury muzycznej, jaką tylko najwięksi posiadają. Zresztą inaczej nie miałby tej światowej sławy, którą się cieszy już od lat.

Recital zakończyła Liszta „Benediction de Dieu dans la solitude" z cyklu „Harmonies poétiques et religieuses", z wcześniejszego okresu twórczości. Właściwie, można o tym powiedzieć to, co się już wyżej rzekło o utworach Debussy'ego. Popisowa błyskotliwość nie zagłuszyła, na szczęście, dostojnego charakteru dzieła, a więc raz jeszcze — kultura muzyczna!

Gieseking otrzymał bardzo gorące przyjęcie, bisował trzy razy (Scarlatti, Debussy, Liszt).

B. G.

NOC GOREJĄCA

(Dokończenie ze str. 5)

P R Z E S Ł A N I E

Pisałem te dzieje mroczną nocą bez gwiazd,
przywalony wichrem i pluchą.
Płomień z wierszy wybuchał i gasł,
dzwon na jutrznię zadźwięczał mi głucho.

Święty Janie! Niegodny Twój brat,
biegłem długo kamienistą drogą.
Jako Ty z swojej celi wyglądałem zza krat,
lecz nie było przy mnie nikogo.

Któryś jest, jak gorejący krzak,
któryś płomień nosił w wątłym ciele,
rzuć mi iskrę, jedną iskrę rzuć mi na znak,
że już czas się spalić i spopielić.

Józef Łobodowski

K R O N I K A

„D R O G A"

Pojawił się pierwszy numer nowego miesięcznika polskiego, wydawanego w Londynie, p.t. „DROGA". Jest to trzeci, obok ŻYCIA i „Gazety Niedzielnej", periodyk wydawany przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". Równocześnie „DROGA" jest organem Sekretariatu Polskiej Pracującej Młodzieży Katolickiej. Nowy miesięcznik przeznaczony jest dla młodzieży i redagowany w duchu katolickim.

„DROGA" jest pismem informacyjno rozrywkowym, bogato ilustrowanym, bardzo przystępnym w treści i formie i może zainteresować nie tylko młodzież. Będzie to ilustrowany magazyn polski, starający się informować w prostej i pociągającej formie o wszystkim, co się dzieje ciekawego w świecie.

POLSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE

Polskie Towarzystwo Literackie jest instytucją o luźnej organizacji formalnej, grupującą zespół ludzi o zainteresowaniach literackich i literacko-naukowych, na zasadzie samopomocy wydawniczej.

W oparciu o własną drukarnię planuje wydawnictwo prac literackich i literacko-naukowych. W dążeniu do szczególnej opieki nad najmłodszym pokoleniem literackim i naukowym pozostaje w bliskiej współpracy z Kołem Polonistów Studentów Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

W tym zakresie wydało Floriana Śmieji debiut poetycki p. t. „Czuwanie u drzwi", przygotowuje debiuty: Zygmunta Ławrynowicza („Epitafium jesieni") oraz Wojciecha Gniatczyńskiego („Próby").

Planowane są wydawnictwa z zakresu badań historyczno-literackich w formie roczników. W wyłącznym oparciu o samopomoc wydawniczą P. T. L. nie może ryzykować większych nakładów, toteż są to raczej małe, 120-150 egzemplarzowe, nakłady o ekskluzywnym zasięgu. Instytucja jest zbudowana wyłącznie na prywatnej inicjatywie Józefa Bujnowskiego, którego zbiór poezji p.t. „Rysy na pustce", również już został wydany.

KAPELAN POLSKIEJ KONFEDERACJI SYNDYKATÓW CHRZEŚC.

J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina mianował ks. kanonika Alojzego Nosala kapelanem Polskiej Konfederacji Syndykatów Chrześcijańskich na Wychodźstwie.

Ks. kanonik A. Nosal zamieszkuje w Roubaix (Francja) i jest dziekanem Północy.

Oprócz studiów teologicznych, ma za sobą studia społeczne w Louvain (Belgia) i Lille (Francja). Wykładał na kursach syndykalnych („Ecole Normale Ouvrière"), a w swej akcji duszpasterskiej poświęcił dużo czasu rozwiązaniu trudnych problemów, przed jakimi stała na Północy emigracja przedwojenna i nowa. Utworzył w Lille, Roubaix i Tourcoing pensjonaty dla pracujących Polek. Jest autorem licznych artykułów w prasie polskiej, oświetlających zagadnienie zatrudnienia i warunków pracy.

ZGON BISKUPA BARNESA

Dnia 19 listopada zmarł w wieku lat 79 były anglikański biskup Birminghamu dr E. W. Barnes, człowiek, który obok „czerwonego dziekana" Canterbury najwięcej sprawiał kłopotu władzom Kościoła anglikańskiego.

Miał on od młodości wielki pociąg do nauk matematyczno-przyrodniczych; jako matematyk wybrany został w wieku lat 35 członkiem Royal Society. W konflikt ze swoimi zwierzchnikami i kolegami popadł w wyniku swych zapędów w kierunku zbyt „scientyficznego" — w jednostronnym znaczeniu tego słowa — traktowania zagadnień religijnych. Od protestów przyjęcie, bisował trzy razy (Scarlatti, Debussy, Liszt). przeciw „obskuranckiemu" traktowaniu Biblii i Sakramentów doszedł do sformułowań, nie dających się pogodzić z podstawowymi zasadami chrystianizmu. Poglądy jego wielokrotnie odrzucane były przez arcybiskupa Canterbury i innych przywódców anglikanizmu. Barnes jednak utrzymywał się na stanowisku biskupa Birminghamu, z którego zrezygnował dopiero na krótko przed śmiercią.

REWOLUCJA LIPCOWA I POWSTANIE LISTOPADOWE

W Polskim Towarzystwie Historycznym gen. Marian Kukiel wygłosił odczyt p.t. „Rewolucja lipcowa a wybuch powstania listopadowego". Po wybuchu rewolucji lipcowej Rosja była zdecydowana na wojnę z Francją, zgodnie z zasadami Św. Przymierza, które miało za cel obronę starego porządku i legitymizmu. Dla Polaków myśl, by armia polska miała walczyć wspólnie z Rosjanami Prusakami i Austriakami przeciwko Francuzom, niedawnym towarzyszom broni, była nie do przyjęcia. Książę Konstanty wyczuwał to i gwałtownie przeciwstawiał się parciu ku wojnie. Gdy jednak wybuchła z kolei rewolucja w Belgii, a i w Niemczech zaczęły się niepokoje, car Mikołaj rozpoczął zdecydowane przygotowania wojenne. Armia polska otrzymała rozkaz gotowości bojowej na 22 grudnia.

To wszystko sprowokowało wybuch powstania. Nie jest jednak rzeczą zupełnie pewną, czy był on całkowicie spontaniczny; działała tu także zachęta rewolucyjnych kół francuskich. Gdy powstanie wybuchło, Mikołaj, już gotów do wojny z Francją, zaproponował jej przyjaźń w zamian za powstrzymanie się od interwencji w Polsce. Rewolucja listopadowa uratowała więc Francję, podobnie jak poprzednio powstanie Kościuszki. Gdy już po wybuchu powstania powstała kwestia negocjacji z Rosją, Francja obiecywała Polsce pomoc w walce, a jednocześnie szła na ugodę z Rosją.

Morałem tego odczytu wydaje się być nakaz ostrożności i nieangażowania się zbyt szybko w awantury, nawet mimo sugestii w tym kierunku ze strony Zachodu. Prelegent zdawał się aprobować stanowisko Mochnackiego, który odradzał sprzysiężonym zaczynanie powstania.

„MĘSTWO ŻOŁNIERZA"

Ks. kan. S. Bełch wygłosił następny z cyklu odczytów „De re militari" p.t. „Męstwo żołnierza". Cykl ten, zorganizowany przez Koło Rel. Rycerskie Najświętszej Marii Panny, jest pomyślany jako studium zagadnień wojskowych od strony moralno-religijnej. Prelegent opiera się głównie na św. Tomaszu z Akwinu, nierzadko też cytuje Arystotelesa. Sucha, schematyczna metoda rozumowania, wywodząca się ze scholastyki, działa może nieco odpychająco na słuchaczów nie wykształconych filozoficznie. Jeśli jednak przedrzeć się przez tę zawnętrzną skorupę, zadziwia bogactwo i trafność myśli, których nie podejrzewaliśmy w tamtej epoce.

Oto parę przykładów. Dobroć, to życie zgodne z rozumem. Odwaga jest uczuciem, męstwo to pokierowanie jej rozumem, to świadome i odważne stawianie czoła niebezpieczeństwom i znoszenie cierpień. Nie ma męstwa bez wiary, nadziei, miłości, roztropności i umiarkowania. Najbardziej pożytecznymi społecznie są ludzie mężni i sprawiedliwi. Gniew, jeśli panuje się nad nim rozumem, wspiera męstwo, gdyż daje on siłę motoryczną, pomocną w działaniu. Najgorszym wrogiem męstwa jest nie tylko bojaźń, ale i strutek, gdyż skłania on do rezygnacji.

DO BIBLIOTEKI, DOMU, SZKOŁY, ORGANIZACJI POLSKIEJ polecamy wydawnictwa oświatowe SPK. Opracowania: o rocznicach narodowych, instrukcyjne, odczyty aktualne, sprawy krajowe, sztuki teatralne i inne. Żądajcie specjalnego katalogu SPK: 18, Queens Gate Tce, London, S.W.7 i wszystkie księgarnie polskie.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d. kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku ameryańskiego: c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50 % drożej, na stronie tytułowej — 100 % drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro N. Alem, 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Spolem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.: BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 80 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella"** Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P.M.K.**, Schorsmolenstraat, 9. Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers Suite**, 1, Western Ave., Montreal 6 oraz **International Book Service**, 220, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13 B), München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński, Fa** gerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gdyf Publications"** — 615 Henry Street, Utica N.Y. oraz **M. Kijowski** — 13171 McDougall, Detroit 12, Mich. oraz **J. Stojanowska**, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave. Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA. **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr B. Kurowski** — Lund, Revigegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme Z. Bulhak-Jelska** — via Salaria 300 C, Roma.

Printed by: **Veritas Foundation Press**, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734